

W numerze: Nasi na X Zjeździe – str. 3-4
● Trudny lokator – str. 7 ● Książę Zygmunt – str. 10 ● Krajowa myszka nie gra na skrzypcach – str. 11 ● Korespondencja z Meksyku – str. 12 ● Okazja czyni złodzieja – str. 13

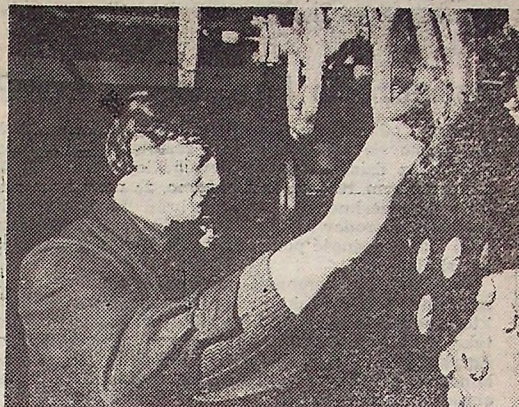


Fot. Janusz Budnicki

W ulach ciasno, ramka koło ramki, soczyste plastry aż kipią od pracy. Pszczoły robotnice nie zwracają zupełnie uwagi na intruza dobierającego się do słodkich zapasów.

Rój

str. 8-9



Niechęć do nowatorstwa bierze się często z niechęci do wysiłku, jakiego wymaga stosowanie nowych rozwiązań.

Reformować reformę? str. 5



Dzisiejsi myśliwi nie mają wysokiego prestiżu w oczach społeczeństwa. Broń kojarzona jest ze zbrodnią i przemocą.

Nie deptać lasu str. 6

Spojrzenia Roberta Szczówki





Jerzy Wilk — wiceprzewodniczącym CKKR PZPR

X Zjazd wybrał nowe władze partii: Komitet Centralny oraz Centralną Komisję Kontrolno-Rewizyjną (w miejsce dotychczas działających komisji kontroli partyjnej i rewizyjnej). Wśród nowo wybranych członków KC są także przedstawiciele legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej: Zbigniew Pająk — brygadista PKP w Milkowicach i Jan Turzyński — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”. Do Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej wybrano: Jerzego Wilka — I sekretarza KW PZPR i Henryka Nowaka — dyrektora cukrowni w Jaworze.

Na pierwszym plenum CKKR, które odbyło się w przerwie obrad X Zjazdu, Jerzy Wilk został wybrany wiceprzewodniczącym CKKR.

Delegaci naszego województwa na X Zjazd PZPR, minister spraw zagranicznych prof. Marian Orzechowski został wybrany członkiem Biura Politycznego KC PZPR, a wicepremier Zbigniew Szalajda — członkiem Komitetu Centralnego.

Serdecznie gratulujemy!

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR

9 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW, na którym zapoznano się z przebiegiem i rezultatami kształcenia ideologicznego oraz działalnością Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej w roku szkoleniowym 1985/86. Stwierdzono, że pomyślnie rozwija się szkolenie powszechne w formie zebrań ideologicznych POP oraz kształcenie środowiskowe i specjalistyczne, zwiększa się popularność i atrakcyjność poszczególnych form szkolenia partyjnego oraz ich skuteczność.

Przyjęto plan kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz wstępne założenia wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej, która odbędzie się w październiku br. Zaakceptowano także tematykę oraz harmonogram plenarnych zebrań KW oraz posiedzeń Egzekutywy i Sekretariatu KW. Egzekutywa zapoznała się z działalnością delegatów wojewódzkiej organizacji partyjnej w czasie obrad X Zjazdu PZPR.

Z wizytą u harcerzy

Na Międzynarodowym Obozie Pokoju i Przyjaźni w Zaborówcu, woj. leszczyńskie (baza obozowa Hufca ZHP Legnica) odbyła się chorągwianna inauguracja Harcerskiej Akcji Letniej '86.

W uroczystości udział wzięli m. in. członkowie KC PZPR, delegaci na X Zjazd PZPR woj. legnickiego: Jan Turzyński i Zbigniew Pająk, przewodniczący Wojewódzkiego Sztabu Operacyjnego Akcji Lato '86 wicewojewoda legnicki — Tadeusz Podwiński, wicekurator oświaty i wychowania w Legnicy — ppik Edward Nowak i komendant chorągwi Kazimierz Pleśniak.

Odczytano rozkaz specjalny komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP do zuchów, harcerzy i instruktorów.

Z akcji letniej organizowanej przez Chorągiew Legnicką skorzysta łącznie około 25.000 dzieci i młodzieży. W czasie uroczystości Jan Turzyński — delegat na X Zjazd — opowiedział harcerzom o przebiegu i uchwale X Zjazdu.

Goście zwiedzili obozy, szczególnie zainteresowali się przebywającymi tu pionierami ze Starej Zagory. Na obozie w Zaborówcu przebywać będą w następnych turnusach także pionierzy z NRD oraz z ZSRR.

Na tropie nieprawidłowości

W ostatnich dniach zespoły Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej sprawdziły zasadność przydziałów mieszkań komunalnych i spółdzielczych w województwie legnickim oraz oceniły pracę placówek opieki zdrowotnej. Obydwie kontrole ujawniły wiele nieprawidłowości, często nawarstwiających się od lat. I tak na przykład, ekipa inspektorów w składzie: Jerzy Betliński, Halina Mazurów, Janina Masłowska, Adam Marszał, Julian Oleksów, Andrzej Pankiewicz i Stanisław Solarczyk, bacznie przyjrzała się pracy Wydziału Lokalowego w Urzędzie Miasta Legnicy. Ocena wypadła szczególnie niekorzystnie. Stwierdzono niewłaściwe prowadzenie rejestru napływających wniosków, co w konsekwencji powodowało błędne przyznawanie mieszkań. Na 21 osób, którym wydział przydzielił w tym roku mieszkania kwaterunkowe, aż osiem nie spełniało niezbędnych wymogów. Jedna z nich dysponowała nawet mieszkaniem spółdzielczym.

Wydział nie interesuje się zupełnie tzw. pustostanami i w związku z tym w Legnicy doszło do aż 120 samowolnych zajęć mieszkań.

Fikcyjny charakter ma działalność społecznej komisji mieszkaniowej przy Urzędzie Miejskim. Zbiera się ona w szatastwowym składzie, jej przewodniczącym zaś (a był nim jeden z wiceprezydentów Legnicy) nie zaszczylił swoją obecnością ani jednego z 20 tegorocznych posiedzeń. W wydziale panuje bałagan, i nie w tym dziwnego, skoro w ciągu roku na stanowisku kierownika dokonano aż siedmiu zmian.

Inspektorzy skontrolowali także trzy Zespoły Opieki Zdrowotnej: w Chojnowie, Głogowie i Złotoryi. We wszystkich trzech badanych jednostkach istnieją poważne niedobory kadrowe, brakuje lekarzy i pielęgniarek. Sytuację pogarsza niedyscyplinowanie personelu, szczególnie odczuwalne przez pacjentów głogowskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej. Inspektorzy IRCh stwierdzili, że lekarze spóźniają się tam nagminnie po dwie, trzy godziny, a często miast przyjmować chorych w przychodni rejonowej — pełnią dyżury w szpitalach, pobierając pieniądze z obywateli źródeł.

W Przemkowie natomiast w dni świąteczne i wolne od pracy opieka zdrowotna praktycznie nie istnieje. Mieszkańcy nie mogą nawet kupić najprostszych leków, nie dyżuruje bowiem żadna apteka.

Inspektorzy sporządzili wiele pokontrolnych wniosków, które przyczyniają się zapewne do poprawy życia społecznego w województwie legnickim. Sprawdzenie ich realizacji nastąpi w trzecim kwartale bieżącego roku.

Jednym zdaniem

7 bm. podczas wspólnych obrad komitetów gminnych ZSL i PZPR w Męcince oceniono realizację uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL w sprawie rozwoju rolnictwa. 7 bm. GK ZSL w Paszowicach wytyczył zadania dla członków i kół stronnictwa w zakresie polityki społecznej wsi. 10 bm. Prezydium WK ZSL dokonało oceny realizacji zadań dotyczących ochrony środowiska, a wynikających z uchwał podjętych przez Wojewódzką Radę Narodową.

Legnica

Akcje „Lato z filmem”

dla woj. legnickiego prowadzi Filmołeka Rejonowa w Legnicy, która na okres wakacji wypoczywa koloniom, półkoloniom i klubom filmy popularnoświatowe, krajoznawcze oraz atrakcyjne bajki. Placówka czynna jest codziennie w godzinach 7—15, tel. 211—80.

Złotoryja

Basztę Kowalską

obiekt z XIV—XVI wieku w Złotoryi udostępniono turystom po ośmiomiesięcznej przerwie. Wiedząc ją można codziennie w godz. 15—18 po wpłaceniu 10 złotych wstępu.

Głogów

Wystawy

Fotogramy „Klimaty jazzu” — Jana Bebeła — laureata krajowych i międzynarodowych konkursów fotograficznych, można obejrzeć w galerii fotografii muzeum w Głogowie. Tamże czynna jest wystawa „Ikony i srebro rosyjskie XVIII—XX w.” ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej. Obie oglądać można w godz. 10.30—17.00.

Prochowice

Dni Młodości

Kilka lat temu pisaliśmy o marazmie kulturalnym w Prochowicach. I oto wkrótce po publikacji nadeszła informacja o Prochowickich Dniach Młodości przygotowanych przez Prochowicki Ośrodek Kultury i ZMG ZSMP. Przez trzy dni młodzież miejscowa i przyjeżdżająca miała w czym wybierać. Na stadionie i przyzamyku odbyło się wiele ciekawych imprez. Na estradzie wystąpiły zespoły muzyczne i taneczne. Odbyły się turnieje sportowe. Dni zostały uświetnione wielką dyskoteką i zabawą ludową. Imprezie towarzyszyły także kiermasze. W imieniu prochowiczanki prosimy o więcej takich spotkań. (p)

Legnica

Nowy gatunek komara

Komar — gigant pojawił się w okolicach cmentarza miejskiego. Jego odułok ma około 3 cm i przypomina ogórek — cucumis, jest koloru perłowego; z daleka wygląda jak ważka Odonatra. Na szczęście nie gryzie, a tym samym nie jest roznosicielem chorób. Doktor Wacław Pałkosz z ZROU twierdzi, że komar ten — owad, podkreślamy nieszkodliwy — wylękł się z kapusty — honoratki (gatunek włośnicyzny rzadko u nas występujący — rośnie dziko). Według doktora Pałkosza komar — gigant pojawił się pierwszy raz w roku 1985 w Capa da Villano (Hiszpania), wtedy jednak nie był koloru perłowego, lecz pomarańczowego. A kolor ten występuje, jak wiadomo, najczęściej w południowo-wschodniej Nowej Zelandii w okolicy Wzgórz św. Witolda (patrona Hotentotów). Mamy nadzieję, że nasz komar — gigant trafi szybko do ogrodów zoologicznych Europy, a może nawet i świata, albowiem jest tego godzien.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Młodzież zapobiega pożarom

W Miejskim Domu Kultury w Legnicy można jeszcze obejrzeć wystawę prac plastycznych zatytułowaną „Młodzież zapobiega pożarom”. Wystawa jest plonem konkursu jaki został zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki Związku O-

chońicznych Straży Pożarnych, Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych i Kuratorium Oświaty i Wychowania. Na konkurs wpłynęły 633 prace — z 28 placówek wychowawczych. Przyznano 21 nagród i 29 wyróżnień.

Legnica

Książeczki mieszkaniowe dla sierot

Już w roku ubiegłym spółdzielcy z rolniczych spółdzielni produkcyjnych województwa legnickiego zainteresowali się akcją fundowania książeczek mieszkaniowych dla sierot przebywających w domach dziecka. Członkowie RSP z Sichowa ufundowali wówczas dwie książeczki mieszkaniowe dla wychowanków domu dziecka w Golance Dolnej.

czek mieszkaniowych z wkładami od 40 do 60 tys. zł. Na uroczystości zakończenia roku szkolnego w domu dziecka w Golance Dolnej książeczki te przekazane zostały przez prezesa WZ RSP, Witolda Koziełskiego, wychowankom tej placówki oświatowej. Fundatorami książeczek byli spółdzielcy z Wilkowa Głogowskiego, Brennika, Warty Bolesławieckiej, Sichowa, Siekierzyc i Mściwojowa.

(zis)

Chojnów

Lalki

„Lalki świata” — warte obejrzenia w Muzeum Regionalnym w Chojnowie w godz. 8—15, w soboty i niedziele 11—16 (oprócz poniedziałków i wtorków). Zebranych tam ponad 350 lalek charakteryzuje strój i uroda dla danego kraju, z którego pochodzą, m. in. Indii, Tajlandii, Grecji, Tunisu, Kany, Węgier, Afganistanu, Szkocji, Szwecji, Ameryki, Polski i innych państw.

Przysłona zero



Co to jest? Zgadli już państwo? Nie?! Nic dziwnego, my też byśmy nie wiedzieli, gdyby nie powiedziała nam klientka — mieszkanka Patnówka, która 25 czerwca o godz. 13.00 kupiła „Megasamie” w Legnicy tak oto... pasztetową! Hm... tydzień temu pisaliśmy o zapiekanej w chlebie myszy, którą klient otrzymał w sklepie PSS przy ul. Jaworzyńskiej. Dziś mamy pasztetową z wiórami, papierem toaletowym itp. A co będzie za miesiąc?

Kochany PSS-ie — może lepiej nie eksperymentować?

(AS)

O lepsze jutro

Wystąpienie JERZEGO WILKA podczas obrad plenarnych X Zjazdu PZPR.

X Zjazd PZPR — jak każdy, jest wydarzeniem nie tylko chwili, w której się odbywa, lecz przede wszystkim czasu przyszłego. Obradujące najwyższe forum partii ma do spełnienia przynajmniej dwa niezwykle ważne obowiązki:

1. Ocenic obiektywnie aktualną sytuację i przebieg drogi.

2. Trafnie określić kierunki rozwoju kraju i perspektywicznych działań partii.

Na wyniki, czy zjazd dał trafną diagnozę, trzeba, niestety, czekać. Często wiedzę o tym jesteśmy w stanie osiągnąć dopiero po pewnym czasie.

Historia naszej partii daje na to wiele dowodów, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Uwypukla to więc trudność, z jaką mamy do czynienia, ale i odpowiedzialność, przed jaką stoimy.

Jestem przekonany, że z tej przesłanki wychodząc, tak starannie przygotowaliśmy nasz zjazd, z taką troską, tak wieloaspektowo był przygotowany referat.

Nawiązując do referatu, chciałbym, jak gdyby w ślad za nim, na wąskich polach pokusić się o pewne oceny i wnioski wynikające z doświadczeń naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Ze względu na czas, jakim dysponuję, ograniczę się tylko do sfery działań partii, jej stylu pracy oraz pewnych zjawisk politycznych, w tym, postaw społecznych. Na ile będą one typowe dla całego kraju, towarzysze osądzą sami.

Mam świadomość, że procesy zmian nie przebiegają równomiernie, że na jednych polach postęp jest większy — widoczniejszy, na innych mniejszy, a na niektórych nawet regres. Gdzie więc od IX Zjazdu nastąpił największy postęp? Wydaje się, że przynajmniej kilka dziedzin zasługuje na uwagę:

1. Demokratyzacja życia społecznego
2. Umacnianie partii jako siły przewodniej i kierowniczej, wypracowywanie nowego stylu pracy.
3. Postęp w pracy politycznej w środowiskach, a w szczególności w środowisku klas robotniczych.
4. Kształtowanie klimatu rozważli, co szczególnie uwidacznia się w innym podejściu do krytyki.

Oto tylko niektóre z pozytywnych przykładów.

Gdzie moim zdaniem, postęp jest najmniejszy, zanikomy — a może nawet następuje regres?

1. Nie osiągnęliśmy korzystnej zmiany stosunku do pracy.
2. Poczucie odpowiedzialności za własny odcinek pracy jest ciągle słabe.

3. Zapal i chęć do nauki są niewielkie, a w niektórych środowiskach nawet bardzo małe.

I w jednej, i w drugiej grupie przykładów można by podać więcej.

Towarzysze pozwolą, że do niektórych tylko problemów odniosę się szerzej.

Sprawa pierwsza — demokratyzacja życia społecznego.

W porównaniu z okresem poprzednim, proces jest bardzo korzystny. Wyraża się on np. w uczestnictwie społeczeństwa we władzy w szerokim tego słowa znaczeniu, w możliwości udziału w pracach ogniw samorządowych w mieście i na wsi, w zakładzie pracy i w szkole. Nie ulega także najmniejszej wątpliwości, że rola samorządu wyraźnie wzrosła, że staje się on ważnym ogniwem decyzyjnym we wszystkich środowiskach, ogniwach społecznych i zakładach. Zmieniła się także radykalnie rola partii w stosunku do samorządu i w samorządzie, w związkach i innych ogniwach społecznych.

Spełnianie kierowniczej czy przewodniczącej roli nie odbywa się na zasadzie nakazów, poleceń, lecz głównie argumentacji i postawy samych członków partii uczestniczących w ogniwach samorządowych.

Drugi ważny aspekt demokratyzacji wyraża się w gotowości do wysłuchiwania głosów ludzi, ich opinii, konsultacji jako zasady kierowania państwem, tak

na centralnym, jak i niższych szczeblach. Szczególne doświadczenie zdobył tu Komitet Centralny w pracy konsultacyjnej z członkami KC, także rząd na innych odcinkach. W naszym województwie zdobyliśmy je w comiesięcznym stałym tzw. dniu informacji, w którym kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego, władze państwowe i administracyjne województwa, kierownictwa zakładów pracy spotykają się z załogami i aktywnym w całym województwie.

Czyli na tym polu uczyniliśmy krok znaczący, krok autentyczny.

W projekcie programu partii, jak i w referacie formułuje się w tym zakresie wiele nowych zadań. Jest to słuszne. Te-



Fot. Janusz Budnicki

go procesu nie można bowiem zahamować, a i słabości też jest wiele, gdyż bywa tak, że nie chce się dopuścić do decyzji ognia samorządowe, ale bywa również i tak, że decyzje w samorządach mają charakter zaściankowy, aby nie powiedzieć ostrzej — np. próby powoływania na stanowiska kierownicze „swoich” czy układowych, czy też niewybieranie do władz ludzi wymagających.

W konkluzji chciałbym stwierdzić, że droga do trafności, droga do obiektywizacji decyzji wiedzie nie poprzez przemówienie uprzedzone do decyzji na wyższym, „mądrzejszym”, jak to mówią, szczeblu, lecz rządzenie w szerokim systemie demokracji. Jest to sposób trudniejszy, lecz trwalszy, dający gwarancję postępu, choć w dłuższym przedziale czasu.

Sprawa druga — wzrost roli klasy robotniczej.

XVI Plenum KC PZPR, projekt programu partii, obrady X Zjazdu mocno tę rolę eksponują i to jest potwierdzeniem postępu.

Robotnicy wstępują do partii, do związków zawodowych, szukają sprawiedliwości w tych instancjach, szeroko wypowiadają się o sprawach kraju, mają poczucie swej siły — i to jest następne potwierdzenie.

Niemniej jednak w naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej w przedzjazdowej dyskusji były także głosy, że ranga klasy robotniczej jest niewystarczająca, że trzon klasy robotniczej w PZPR został osłabiony, choćby przez zmniejszenie liczebności. W trakcie kampanii

dostrzeżliśmy także chęć dalszego zmniejszenia trzonu robotniczego. Choćby w składzie delegatów, i to, jak gdyby za pozwoleniem samych robotników. Niektórzy towarzysze podkreślali, że chodzi o dobrą reprezentację, a nie o klucz — i często nawet zyskiwali aplauz. Cechą charakterystyczną tych wniosków, ich istotą, był jednak fakt, że występując za „dobrą” reprezentacją mieli na uwadze zwiększenie udziału nie robotników, lecz pracowników umysłowych. Myślę, że nie wolno zapominać, że partia może spełniać przewodnią rolę tylko wtedy, kiedy będzie mieć wsparcie przodującej klasy, — kiedy będzie reprezentować jej interesy, rozumiane nie jednostkowo, ale całościowo. Klasa robotnicza będzie mieć zaś wpływ wtedy, kiedy sama obiektywnie będzie oceniana zjawiska, a także kiedy masowo uczestniczyć będzie w partii, w jej władzach i rządzeniu państwem. Nie można zapomnieć o leninowskiej tezie, że siła klasy robotniczej tkwi w masach. Dobrze się stało, że zjazd w dniu wczorajszym mocno uwypuklił rolę klasy robotniczej w uchwalonym statucie.

Sprawa trzecia — problemy krytyki — odpowiedzialności za własny odcinek.

Kampania przedzjazdowa wykazała, że nurt krytyczny w partii jest dość silny.

Wtedy z dyskusji wydobywa się tylko to, co korzystne dla zakładu czy środowiska.

Analiza nie jest całościowa.

Nie chcę upraszczać, że te trudności nie mają miejsca, lecz to tylko część prawdy. Druga część tkwi w kulturze politycznej, obyczajach, które ukształtowały się już przy naszym udziale, bo przecież w latach powojennych tego nie było, a i dziś mamy przykłady, że w tych samych warunkach, jakże często osiąga się różne wyniki. Mam takich przykładów w województwie wiele, np. w budownictwie mieszkaniowym — mimo autentycznie ogromnych braków materiałowych i napięć — w jednym przedsiębiorstwach cykl budowy trwa 9 miesięcy i krócej, a w innych 18 miesięcy i dłużej. Ale w jednym montuje się na dwóch, a jak trzeba i więcej zmianach, a w innych, z biedą, na jednej.

Podaję przykład prosty, łatwy do wychwycenia, a przecież na innych odcinkach jest ich немало.

W poglądach zaś krytyka własnych słabości jest bardzo rzadko widoczna. Składnikiem tej kultury jest bowiem obecnie zasada, że o swoim środowisku głośno nie wolno mówić źle — również w partii. Przecież dziś krytykując władzę czy sąsiada, nikt się nie naraża. Narażasz się dopiero wtedy, gdy krytykujesz swoje środowisko, bez względu na to czy masz rację. Wtedy dopiero zaczynasz mieć kłopoty.

Czy mamy jakieś rozwiązania — doświadczenia pod tym względem w naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej? Mam. Ale małe.

Podejmujemy pewne próby: np. egzekutywa KW przyjęła jako zasadę personalnego — indywidualnego rozliczania kadry kierowniczej z realizacji uchwały konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Wyniki podajemy do publicznej wiadomości.

Jako członkowie egzekutywy przydzielamy sobie konkretne zadania, dokonaliśmy także dwukrotnie samooceny indywidualnej; każdy z nas składał sprawozdanie, co zrobił — i był oceniany. Okresowo przedstawiciele zakładów z naszym udziałem dyskutują o słabościach i propozycjach ich likwidacji w ramach tzw. burzy mózgów — bez obawy o konsekwencje.

Wszystko to czynimy z myślą o o-twartości mówienia o swoich trudnych problemach. Ale nie jest to system, lecz próba — może nawet chałupnicza — wkroczenia na ten obszar. Zdajemy sobie sprawę, że jeden czy sto przykładów, to jeszcze nie jest styl, a przecież o to chodzi.

Towarzysz Jaruzelski w referacie zaproponował powszechny przegląd stanowisk, czyli atestację. Niezwykle jest to ważne i potrzebne dla naszego kraju zadanie. Istnieje jednak obawa, że może ono nie dać spodziewanych efektów, jeśli nie pozbedziemy się gołębiego serca, wyrozumiałości dla siebie, dla swego środowiska, lub jeśli rezerw będziemy szukać „u sąsiada”. Wyniki atestacji stanowisk będą zależne od postaw wielu ludzi i ogniw na różnych szczeblach, będą papierkiem lakmusowym, czy partia potrafi uruchomić aktywność obliczoną na szukanie rezerw w swoim środowisku. W innym przypadku poniesiemy straty tak zwanego jałowego biegu.

Co robić, jakie wnioski?

1. Kształtowanie poczucia odpowiedzialności wśród członków partii za własne podwórko — własne miejsce pracy, własne otoczenie — uznać za kluczowy temat w pracy wewnątrzpartyjnej i ideologicznej najbliższych lat.

— atestacja stanowisk — dobrze przygotowana, jak mówił towarzysze Jaruzelski, może być także na odcinku społecznym wielką batalią o postawy.

— proponuję także skupienie na tym temacie wybitnych naukowców i praktyków. Złożyłbym coś w rodzaju zamówienia rządowego naukom społecznym do jego wieloaspektowego rozpracowania.

2. Nauki społeczne — partia powinna stale dokonywać ocen gospodarki, tworzyć systemy ekonomiczne zgodne z celami społecznymi, gdyż postaw nie kształtuje się jedynie na nasze zlecenie, nie wynikają tylko z naszych chęci, lecz mają uwarunkowania w czynnikach obiektywnych (które dziś świadomie pominałem).

3. Styl pracy partii, kultura polityczna, polityka kadrowa, są ważnymi czynnikami kształtowania postaw.

Na zakończenie: chcę towarzyszy poinformować, że w naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej na zjazd przygotowaliśmy się pod hasłem: „Wszyscy jesteśmy twórcami programu partii — wszyscy będziemy go realizować”.

Tak rozumiemy swoją powinność wobec zjazdu.

Samodzielność przede wszystkim

Wystąpienie TADEUSZA URBĄŃSKIEGO podczas obrad zespołu ds. polityki rozwoju gospodarczego X Zjazdu PZPR.

Reprezentuję przemysł maszynowy województwa legnickiego. W swoim wystąpieniu chciałbym wypowiedzieć się na tematy dotyczące reformy gospodarczej i postępu naukowo-technicznego w aspekcie zmian strukturalnych w gospodarce.

W rozdziale II projektu roboczego Uchwały X Zjazdu stwierdza się jednoznacznie, że „pierwszą i najważniejszą dźwignią gospodarki narodowej jest reforma gospodarcza”. Sprawa postawiona jest więc jasno i nie powinna budzić wątpliwości. Istnieje jednak uzasadnione obawy w świetle stosowanej praktyki. Limit czasu nie pozwala na przytaczanie przykładów, a mógłbym podać ich wiele. Do tej pory w realizacji celów strategicznych zawsze brakowało nam konsekwencji. W przeszłości wielokrotnie czyniliśmy próby przemodelowania systemów ekonomicznych naszej gospodarki. Ponosiliśmy przy tym zawsze ogromne koszty, natomiast nie osiągalimy pożądaných efektów. Nie tyle jednak z powodu wad proponowanych rozwiązań systemowych, ile właśnie z braku żelaznej konsekwencji w ich wdrażaniu. Stąd obawa o losy reformy gospodarczej, którą przecież uznaliśmy za jedyną szansę wzrostu efektywności naszej gospodarki. Partia nasza musi więc zrobić wszystko, żeby reformę gospodarczą umacniać, jej mechanizmy doskonalić, a także przeciwstawiać się wszelkim dla niej zagrożeniom.

Umacniać, to nie znaczy jednak ciągle reformę uzdrawiać na siłę, bo można ją

zadużyć. Konieczne jest nie tylko zejście z reformą do podstawowych ogniw produkcji, ale także reformowanie „centrum”.

Z zadowoleniem przyjąłem więc zapowiedź tow. Jaruzelskiego, że chodzi o dokończenie reformy centrum poprzez ostateczne dostosowanie jego funkcji do zmodyfikowanego systemu zarządzania. Istnieje jednak na dole bardzo poważny element niewiary, czy „centrum” jest reformowalne. W przerwie naszych obrad obserwowaliśmy z towarzyszącymi delegatami budowę nowego skrzydła tego gmachu (Urząd RM) i zastanawialiśmy się czy jest to już stwarzanie warunków do atestacji stanowisk pracy...

Czynnikami warunkującym powodzenie reformy na równo z czynnikami rzeczowymi jest cedowanie do przedsiębiorstw jak największej ilości decyzji i uprawnień wykonawczych. W „centrum” natomiast musi pozostać strategia. Wielość przepisów szczegółowych i odgórnych aktów wykonawczych hamuje nie tylko samodzielność przedsiębiorstw, ale również odważne inicjatywy, które są podstawą postępu i rozwoju. Od kilku już lat nikogo nie dziwi, że cały przyrost produkcji osiągany jest na drodze wzrostu wydajności pracy. Wynika to z sytuacji demograficznej naszego kraju. Po prostu nie można liczyć w bieżącej pięcioletce na wzrost zatrudnienia. Może to mieć zbawienne znaczenie dla postępu technicznego, który jest wyzwaniem współczesności.

Postęp naukowo-techniczny jest bardzo kosztowny. Potrzebne więc są olbrzymie nakłady na badania naukowe i warto je ponieść, pod warunkiem, że będą one efektywne dla gospodarki narodowej. Nie na wszystko będzie nas stać. Należy więc dokonać selektywnego wyboru i postęp naukowo-techniczny ukierunkować na niektóre priorytetowe gałęzie. Pozwoliłoby to na zapoczątkowanie głębokiej restrukturyzacji gospodarki narodowej. Przede wszystkim trzeba przyspieszyć rozwój i modernizować te branże i przedsiębiorstwa, które potrafią zdobyć swoje miejsce w międzynarodowym podziale pracy, a równocześnie są nośnikami postępu technicznego i technologicznego.

Przebudowie struktury przemysłu miało sprzyjać m.in. sterowanie przy pomocy Centralnego Funduszu Postępu Techniczno-Ekonomicznego. Przedsiębiorstwa odprowadzają 50 proc. odpisów na fundusz postępu technicznego, a więc ogromne kwoty w skali całego kraju. Powinno w ten sposób zaistnieć szansa na dokonanie zmian w strukturze naszego przemysłu, gdyby oczywiście fundusze te były właściwie wykorzystywane. Nie zawsze jednak o możliwości uzyskania środków z Centralnego Funduszu Postępu Techniczno-Ekonomicznego, a tym samym o kierunkach rozwoju decydują racjonalne przesłanki.

Czy nie lepiej by było, żeby o wysokości odpisów na postęp techniczny mogło decydować samo przedsiębiorstwo, jeśli oczywiście jego produkcja uznana

została za preferencyjną a także, żeby mogło część funduszu pozostawiać w przedsiębiorstwie przeznaczyć na fundusz rozwoju, a więc na modernizację i wymienianą zdekaptalizowanego majątku trwałego?

Modernizacja nie może być prostym odtwarzaniem zużywających się zdolności wytwórczych, ale musi wprowadzać maszyny i urządzenia reprezentujące nową generację technik i technologii.

Niewątpliwie ogromną rolę w tym zakresie ma do odegrania przemysł obrabiarkowy. Przemysł ten, jako nośnik postępu technicznego może przyczynić się do zapewnienia pomyślnej realizacji NPSG. Park maszynowy się starzeje, trzeba więc stworzyć warunki dla stymulowania produkcji wysokowydajnych, nowoczesnych, zautomatyzowanych obrabiarek „wyższej generacji”, które przy malejącym zatrudnieniu mogą mieć decydujący wpływ na wzrost produkcji i wydajności pracy.

Preferując przemysł obrabiarkowy, co postulował także na posiedzeniu plenarnym delegat Radomia tow. Mościcki, rozszerzając zastosowanie robót przemysłowych i elastycznych linii produkcyjnych zagwarantujemy trwałe zmiany w poziomie i jakości sposobów wytwarzania, a tym samym w efektach ekonomicznych. W konkluzji swojej wypowiedzi chciałem zgłosić następujące wnioski:

1) Istnieje konieczność dalszego reformowania „centrum” z maksymalnym przekazywaniem uprawnień decydujących w dół, a pozostawieniem w „centrum” strategii.

2) W polityce postępu technicznego przyjąć jako zasadę ukierunkowanie na rozwój wybranych, najbardziej efektywnych dziedzin.

3) W programie przedsięwzięć stymulujących zmiany strukturalne w gospodarce narodowej zagwarantować rozwój produkcji obrabiarek „najwyższej generacji”.

O konsekwencję w działaniu

Wystąpienie ZBIGNIEWA RUTKOWSKIEGO podczas obrad zespołu ds. polityki społecznej X Zjazdu PZPR.

W całokształcie działalności partii, umacniania jej przewodniej roli na drodze budownictwa socjalistycznego ważne miejsce przypada polityce społecznej. Podstawowymi zadaniami jakie ma spełniać polityka społeczna naszej partii, jest stała troska o poprawę warunków życia i pracy Polaków, pełniejsza realizacja zasady sprawiedliwości społecznej we wszystkich sferach stosunków społecznych.

Szeregowi członkowie partii, zatrudnieni w najniższych ogniwach organizacyjnych procesu produkcyjnego zdają sobie sprawę, iż na obecnym etapie rozwojowym niezwykle trudno jest skojarzyć cele społeczne z realnymi możliwościami ich realizacji. Niemniej jednak klasa robotnicza do której należy, chce wyraźnego określenia, które z celów społecznych mają być realizowane w pierwszej kolejności. Nie sposób nie doceniać przy tym ogromnego dorobku społeczno-gospodarczego naszego ludowego państwa na przestrzeni ponad 40 lat.

Ale też i nie sposób nie zauważyć, iż nie zawsze rozwój ten i towarzyszące temu przeobrażenia społeczno-gospodarcze są w pełnej zgodności z oczekiwaniami ludzi pracy, a przede wszystkim robotników.

Przygotowania do X Zjazdu partii, a przede wszystkim otwarta rozmowa partii z całym społeczeństwem o najbardziej istotnych problemach społeczno-gospodarczego rozwoju naszego kraju, sta-

ły się zaczynem ożywionej dyskusji w środowisku robotniczym. Nas, robotników niezmierznie interesują problemy związane z przyszłością naszego narodu. Chcemy wiedzieć, co nas czeka w ciągu najbliższych kilku lat, co też czeka nasze dzieci. Pragniemy wnosić robotniczy wkład w rozwój naszego państwa. Pragniemy budować nasze socjalistyczne państwo w oparciu o głęboko pojęte zasady sprawiedliwości społecznej.

Rozumiemy, iż to co byśmy chcieli, nie zawsze jest do spełnienia od razu, że na rezultaty trzeba poczekać czasem dłużej.

Nie możemy jednak przyglądać się biernie temu, iż ofiarna i ciężka praca zawodowa, aktywność społeczna, patriotyzm i poświęcenie się sprawom socjalizmu — nie znajdują szacunku i właściwego uznania społecznego. Nie zawsze owoce naszej ciężkiej pracy są dzielone sprawiedliwie według wniezionej osobistej wkładu. No, bo jak można mówić o sprawiedliwości społecznej, skoro ciężko i ofiarnie pracujący robotnik w społecznym zakładzie pracy ledwo wiąże koniec z końcem w swoim rodzinnym budżecie. Nie mówiąc już o kupnie kolorowego telewizora, pralki automatycznej, zamrażarki, a tym bardziej możliwości uzyskania mieszkania w okresie krótszym niż 10 lat. Tymczasem na co dzień mamy przykłady ludzi, którzy nie brudząc sobie rąk pracą, żyją w dostatku i komforcie. Jak dotąd nie potrafiliśmy skutecznie postawić tamy dla wszelkiego rodzaju „niebieskich ptaków” — ludzi nigdzie nie pracujących, a żerujących na uczciwej i solidnej pracy robotników. Ujmując po imieniu rzecz; sądzę, iż jako partia nie potrafimy skutecznie przeciwdziałać tym społecznym wynaturzeniom. Taka sytuacja sprzyja kształtowaniu wrogich partii poglądów i opinii, iż socjalizm nie jest ustrojem sprawiedli-

wości społecznej. Jest to źródłem napięć i kryzysów społecznych.

W robotniczych organizacjach partyjnych próbujemy przeciwdziałać tym zjawiskom. Staramy się kształtować wśród robotników kult uczciwej i rzetelnej pracy, dumę narodową oraz podnosić socjalistyczną świadomość. Robotnicy nie mają ani wygórowanych celów, ani też nierealnych zachłanków. Natomiast mamy prawo, aby to, co wytwarzamy, było dzielone sprawiedliwie, to znaczy w takiej wielkości, w jakiej był osobisty wkład w wytworzenie narodowego produktu.

W polityce społecznej partii praca i jej rola dla rozwoju społecznego winny znaleźć się na pierwszym miejscu. Niepodważalną prawdą jest fakt, iż zagwarantowaliśmy każdemu obywatelowi naszego kraju prawo do pracy. Praca musi oczywiście przynosić określone korzyści, lecz kluczem do tego jest podniesienie efektywności pracy.

Wysuwamy wniosek, aby wydajna i efektywna praca była odpowiednio dowartościowana społecznie i materialnie.

W programie partii mówimy o potrzebie działań na rzecz „etosu pracy”. W naszym robotniczym rozumieniu oznacza to, że każdy obywatel naszego społeczeństwa powinien aktywnie uczestniczyć w procesie pracy, zgodnie z jego kwalifikacjami, wiedzą, umiejętnościami i możliwościami. Oznacza to także, że poprzez dobrze zorganizowaną pracę zdolni będziemy do wytworzenia takich wartości materialnych, które będą gwarantowały warunki dla dobrego wypoczynku i przygotowania się do nowych zajęć. Chcemy, aby wkład pracy robotnika i każdego pracującego obywatela kraju miał swoje odzwierciedlenie w wyrównanej poprawie stopy ich życia. Najwyższy czas po temu, aby zaangażowanie w pracę, dobra organizacja procesu produkcji, poprawa efektywności gospodarowania i czynna akceptacja ustrojowych zasad socjalizmu uzyskały wyższe uznanie od cwaniactwa, lenistwa, nieudolności, kumoterstwa, klikowości i karłowatości. Partia musi skutecznie realizować swoje programy w zakresie polityki społecznej. Nie można tworzyć programów, których później nie realizujemy. Programy winny być skromniejsze, ale bardziej realne, z których potrafimy rozliczyć się przed społeczeństwem. Nauczani gorzkimi lekcjami ubiegłych okresów powinniśmy więcej uwagi i miejsca poświęcić rzeczywiście wypełnianiu obowiązków. Rzetelna i krytyczna ocena powinna towarzyszyć nam na każdym szczeblu organizacji, począwszy od robotnika, a skończywszy na premierze, czy też pochwycywszy na I Sekretarzu KC. Jesteśmy za jawnym i sprawiedliwym rozpisaniem

bowiązków na każdego z nas osobno. Pragniemy okresowych jawnych ocen rezultatów naszej pracy. W naszym przekonaniu, mamy w tym zakresie wiele do zrobienia. Trzeba zrobić wszystko aby na naszą ocenę składały się wyniki pracy, a nie rodzinne i towarzyskie układy.

Pragnę podnieść w aspekcie polityki społecznej problem równości społecznej. Uważam, iż przez równość socjalistyczną należy rozumieć równość w możliwości zdobycia wiedzy, równość w korzystaniu z wytworzonych dóbr kulturalnych i materialnych, równość w społeczno-zawodowym awansie każdego obywatela. Przez równość rozumiem też i takie same gratyfikacje materialne i społeczne za taką samą pracę, wykonywaną obojętnie w jakim zawodzie.

Tak pojęta socjalistyczna równość społeczna jest zagadnieniem często dyskutowanym w robotniczych środowiskach. Robotnicy mogą mniej dostrzegać to, co robi się dobrze, ale bardzo krytycznie oceniają zjawiska ujemne, szkoczące nam i naszej gospodarce, zjawiska sprzyjające wzrostowi patologii społecznej. No, ale jak można oceniać takie fakty, iż dzieci robotników stanowią mniejszość w liceach ogólnokształcących czy na studiach wyższych?

O awansie zawodowym decydują w dużej mierze nie zdolności i wiedza, ale przede wszystkim towarzysko-rodzinne układy rodziców. Jak robotnik kluczowego zakładu przemysłowego ma wytłumaczyć swojemu dziecku, iż jest ono ubogim krewnym w stosunku do rówieśnika, którego ojciec pracuje za granicą albo matka zajmuje się „turystycznym handlem”, czy też rodzice zajmują się prywatną profesją? A jak mamy wytłumaczyć dzieciom czy robotnikom, że są sklepy dostępne dla wszystkich, w których to brakuje towarów i są sklepy dostępne dla tych, którzy posiadają „zielone” i gdzie można kupić wszystko? Jak mamy wytłumaczyć, że pracownik, który publicznie krytykuje stosunki społeczne w swoim miejscu pracy, nie jest mile widziany, jest nisko oceniany, często pozbawiany premii, a w końcu sam się zwalnia lub jest zwalniany?

A z drugiej strony, pracownik pracujący mało wydajnie, ale układny, usłużny, od czasu do czasu wykonujący „fuchę” dla swojego przełożonego otrzymu-

(Dokończenie na str. 7)

Z przemówienia W. Jaruzelskiego

„Musimy dopiąć tego, by w każdym ogniwie pracowało tyłu i takich ludzi jak potrzeba, by nie krzyżowały się kompetencje, nie było urzędowego, formalnego uzasadnienia dla działań pozornych, dla czynności jałowych. By postępowi służył każdy dzień, każde stanowisko pracy i każdy obsługujący je człowiek”.

Z przemówienia I sekretarza KC PZPR, Wojciecha Jaruzelskiego wygłoszonego na zakończenie X Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Reformować reformę?

Janusz Dobrzański

Raport Konsultacyjnej Rady Gospodarczej „Gospodarka w latach 1981—85” — dokument niezwykle drobiazgowy nie wyjaśnił wielu spraw w piątym roku reformy, wzbudził liczne kontrowersje i polemiki.

Nie zamierzam odwoływać się do treści tego arcydzieła dokumentu. Posłużyłem się nim tylko na dowód, że formułowanie ocen globalnych, czegoś tak skomplikowanego jak gospodarka, jest rzeczą trudną, by nie rzec ryzykowną. Otóż chciałbym w jego kontekście zastanowić się nad złożonością naszych realiów gospodarczych nie poprzez podnoszenie i opisywanie osiągnięć, lecz poprzez analizę błędów i niepowodzeń; rzecz jasna nie wszystkich, bo to przerasta możliwości tej publikacji. Dlaczego akurat tak? Dlatego, że osiągnięcia w sferze materialnej (gospodarczej) są swego rodzaju dobrem powszechnym, które ma to do siebie, że po czasie dobrem być przestaje. A wtedy niedociągnięcia i niedoskonałości, stojące na drodze do osiągnięcia dobra nowej, wyższej jakości, kłują, doskwierają i denerwują tym bardziej. Warto więc zastanowić się skąd się one biorą, gdzie leży ich przyczyna, jak ją wyrugować? Materiału do tego rodzaju analiz i przemyśleń jest mnóstwo. Każdy rok, każdy miesiąc i dzień przynosił nowe fakty, nowe zjawiska i nowe doświadczenia. Spróbujmy się więc nad nimi zastanowić.

Na wstępie trzeba powiedzieć tak: od momentu wprowadzenia w życie nowych zasad funkcjonowania gospodarki — czego inicjatorem i promotorem był IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR — mimo skrajnie trudnych warunków w jakich leżąca wdrażano, polska gospodarka przeżyła metamorfozę. Nie trzeba być ekonomistą, nie trzeba nawet studiować statystyk, aby stwierdzić (wyłącznie na podstawie własnych obserwacji), że wlecie przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych nie tylko osiągnęło poziom produkcji z roku 1979, uznawanego za rekordowy, ale znacznie go przekroczyło. Padły też swoiste rekordy. W niektórych zakładach wydajność pracy podskoczyła nawet o 40 procent w porównaniu ze szczytowym rokiem 1979. Zapelnili się sklepowe półki, a w niektórych sferach produkcji pojawiły się pierwsze symptomy konkurencji. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że jest to koronny dowód na to, że strategia głębokiej reformy przynosi pozytywne rezultaty. Jednak proces wdrażania reformy był i jest krytykowany — nie tylko przez ekonomistów.

Piszę ten tekst w ostatnim dniu obrad X Zjazdu partii. Podobnie jak wiele milionów Polaków śledziłem przebieg dyskusji na najwyższym forum polskich komunistów. W wystąpieniach wielu delegatów pojawiały się ostre, czasem bardzo ostre akcenty krytyczne pod adresem wielu negatywnych zjawisk występujących w gospodarce. Mówiono o wielu rzeczach, o kłopotach i problemach natury obiektywnej i subiektywnej. Były to więc wystąpienia różne, ale wszystkie łączył jeden wspólny wątek — potrzeba żelaznej konsekwencji w działalności gospodarczej. Ten wątek nie pojawiał się przypadkiem

Weźmy pod lupę rzecz w reformie fundamentalną — parametr zysku. Miał on w swym strategicznym założeniu doprowadzić do przyspieszonej i wymuszonej narzędziami ekonomicznymi racjonalizacji gospodarowania. Konieczność zarobienia na własne utrzymanie miała spowodować unowocześnianie i tanie-

nie produkcji. Narzędziem, które miało pomóc w tym dziele była decentralizacja zarządzania i usamodzielnienie oraz usamodzielnienie zakładów.

Jak to działa w praktyce? Działa bardzo różnie. Ogólnie rzecz biorąc utrata zdolności kredytowej czy nawet widmo niewypłacalności nie stały się skutecznym straszakiem ekonomicznym. Mamy zupełnie inną ustawę o upadłości przedsiębiorstw, ale chociaż potencjalnych kandydatów na bankrutow jest w Polsce około siedmiuset, pod miotek poszedł zaledwie jeden. Przyczyny polityki liberalizmu są różne, dlatego faktu nie można uogólniać. Ale zastanowić się nad tym trzeba, bo przecież koszty reanima-

kładu (za kilka miliardów) nigdy go nie będzie stać. Trzeba tu więc rozstrzygnąć dylemat: czy pozwolić firmie zbankrutować, stawiając się na import kilku tysięcy gitar rocznie, czy budować za kilka miliardów nowy zakład? Jest to łamigłówka opłacalności w skali gospodarki narodowej. Pytanie brzmi: Co się bardziej opłaca? Odpowiedzi na razie brak, a to źle — bo w tym przypadku czas to nie tylko pieniądź.

Niedawno na łamach „Konkretów” ukazał się reportaż red. Neczyńskiego „Dolzamel” na trzy głosy, w którym mój redakcyjny kolega pokazał nieudolność, niekompetencję i niefrasobliwość, która doprowadziła firmę na skraj ekonomicznej katastrofy. A „Dolzamel” — co trzeba dodać — jest w porównaniu z „Defilem” zakładem ultranowoczesnym. Tu nie zawiniły więc historyczne zaszłości, lecz zawiniła teraźniejszość. Czy zakład powinien pójść pod miotek? Powinien, w imię poszanowania praw ekonomicznych i po to, aby zatrudnieni w nim ludzie przekali się, że trzeba na siebie zarobić. Jeśli dostaną „kropiółkę” będzie to koronny dowód na to, że opłaca się tkwić w działości, bo zawsze w imię jakichś „wyższych” racji można liczyć na wsparcie. Wiem, że łatwiej jest wyrażać się na papierze niż podejmować decyzje, ale przecież trzeba wreszcie przejść od ustaw do czynów jeśli to, co uchwalamy, traktujemy poważnie.

(Częściowa?) iluzoryczność parametru zysku nie jest oczywiście przypadkowa, ma też bardzo złożony charakter. Zasadniczą przyczyną jest tu nieodróżnienie rynku, a raczej rynku monopolu. Nikt nie pozwoli na to, aby upadł jedyny pro-

po tysiącokroć. Cieszyć się należy, że w praktyce gospodarczej pojawiają się pierwsze symptomy normalizacji. Żywym przykładem może być legnickie „Elpo”, gdzie ceny rynkowe obowiązują już od dawna, bo działa silna konkurencja. Wyszło to firmie na zdrowie, bo postęp w technice i technologii jest ogromny — maleją koszty, rosną zyski, a klienci mają towar mody i tani.

Gdyby podobna sytuacja miała miejsce w innych sferach produkcji, to nie trzeba by np. zmasowanej kampanii prasowo-radiowo-telewizyjnej, aby zainteresować przemysł wynalazkiem Kowalskiego.

Niechęć do nowatorstwa w technice i technologii nie bierze się tylko z braku motywacji ekonomicznych, co można uznać za pewnego rodzaju uwarunkowanie obiektywne. Bierze się także często z przyczyn bardzo subiektywnych np. z niechęci do wysiłku, jakiego bez wątpienia wymaga stosowanie nowatorstwa (po co, skoro tak jak jest — jest dobrze?) lub z nadzwyczaj płaskich pobudek, takich jak zawiść (jeśli nowator wdroży swój pomysł — to się oblowi). I tu żadne systemy nie zastąpią ludzi. Tu potrzeba odwagi, uporu i konsekwencji w działaniu. A z tym niestety też bywa różnie.

Z trybuny X Zjazdu partii padła propozycja dokonania powszechnego przeglądu i atestacji stanowisk. Nie stało się to przypadkowo. Z czterechletnich doświadczeń z reformą wynika, że nie wymusiła ona — tak jak pierwotnie zakładano — restrukturyzacji i racjonalizacji zatrudnienia, co obecnie stało się już palącą potrzebą chwili. Stąd też — jak sądzę — nadano temu zagadnieniu taki, a nie inny, wymiar polityczny. Zamiar jest przedni. Trzeba sobie jednak postawić pytanie: Czy znając siebie samych możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że dokonamy tego przeglądu rzetelnie, obiektywnie i do końca? Czy nie skończy się tylko na burzy w szklance wody? Zapytałem o to dyrektora ekonomicznego jednej z wielkich firm w Legnicy. Nie ukrywał, że jest sceptykiem. Powiedział: — Jeżeli nie będziemy konsekwentni w stosowaniu przymusu ekonomicznego, co zakładają podstawowe narzędzia reformy, to skończy się na zredukowaniu kilkunastu sekretarek... Warto się nad tą wypowiedzią głęboko zastanowić.

Mówiąc o reformie podajemy często kryteria, które jej zasady, dostaje się jej animatorom i racjonalizatorom. To prawda, reforma nie jest doskonała, a sam system ekonomiczny jest, najogólniej mówiąc, mieszaniną samodzielnosci i samofinansowania, samorządności i ręcznego sterowania, samowoli, monopolu, i centralnego rozdzielnictwa, i czego tam jeszcze. Jego niedoskonałości i niedomagania są widoczne gołym okiem. Weźmy choćby przykład największego przedsiębiorstwa w Polsce, lokomotywy naszego eksportu czyli Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Firma ta, jak powszechnie wiadomo, utraciła w tym roku zdolność kredytową. Dlaczego? Czy dlatego, że źle pracowała? Nie, bo przecież osiągnęła w roku ubiegłym rekordowe w swej historii wyniki produkcyjne. Stało się tak dlatego, że niektóre rozwiązania systemowe nowego ładu ekonomicznego nie zostały dopasowane do specyfiki tego przemysłu, jak zresztą do innych tego typu przemysłów w kraju. Ich zmiana, mimo oczywistych faktów, przebiega opornie. Chociaż minęła już połowa nowego roku gospodarczego kombinat pracuje bez planu (sic) ponieważ z kilku urzędów centralnych nie otrzymał jeszcze wszystkich parametrów potrzebnych do jego opracowania.

Kiedy ten tekst ukaże się w druku uchwały najwyższego forum polskich komunistów będą już powszechnie znane. Cele wytyczone w programie X Zjazdu PZPR prawdopodobnie nie spełnią wszystkich społecznych oczekiwań, chociaż z pewnością usatysfakcjonują większość społeczeństwa. Trzeba sobie jednak powiedzieć wprost, że należy mierzyć siły na zamiary, czyli budować plany w oparciu o realne możliwości gospodarki — a może przede wszystkim to, iż ich realizacja będzie zależała wprost od funkcjonowania aparatu gospodarczego. Malując ten szkic do portretu naszej gospodarki, użyłem przykładów z najbliższego otoczenia, takich, które rzucają się w oczy. Bowiem jest rzeczą ważną, aby każdy mógł sobie namalować taki własny szkic, obrazujący jego warsztat pracy. Musimy sobie bowiem uświadomić, że pięć lat, jakie upłynęły od historycznego IX Zjazdu, to zaledwie preludium wielkiego, reformatorskiego dzieła, że najważniejsze dopiero przed nami. Chcąc zbudować lepszą przyszłość każdy musi spełnić swój mały obowiązek, jaki będzie jego udziałem. Konsekwentnie i do końca. Innej drogi nie ma. Przyszłość zależy od nas samych.

CHCEMY DOBRZE BUDOWAĆ,
— ALE BRAK NAM SUROWCÓW,
MOCY PRODUKCYJNYCH, KWALIFIKACJI...



cji trupów ekonomicznych ponosi cała gospodarka. Rozważmy rzecz na dwóch przykładach wziętych prosto z życia. Pierwszym kandydatem na bankruta w Legnicy jest lubiński „Defil”. Biorąc pod uwagę realia ekonomiczne i obowiązujące przepisy, firma ta już dawno winna zniknąć z mapy gospodarczej województwa. Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że jest w Polsce jedynym producentem instrumentów lutniczych. I ten argument — jak sądzę — zdecydował o zaaplikowaniu „kropiółki”. Czy fatalna kondycja „Defilu” jest wynikiem nieudolności jego kierownictwa i załogi? Nie, albowiem zakład od zarania chronicznie zaniedbywany przez „opiekujące” się nim Ministerstwo Kultury i Sztuki musiał skończyć, rzucając na głęboką wodę samodzielnosci i samowystarczalności, finansowej. Dysponując tym, czym dysponuje obecnie nie ma żadnych szans na przetrwanie. A na gruntowną modernizację, która równa się budowie nowego za-

ducent jakiegos niezbędnego towaru. Gdyby było nas stać na import, można by sobie na to pozwolić, albo próbować wprowadzać konkurencję, rzucając na rynek towary pochodzenia zagranicznego. Jednak przy braku takich możliwości trzeba godzić się z samowolą monopolistów. A jest to samowola bez granic.

Za poszukiwany towar klient jest gotów dać każde pieniądze i wtedy zaczyna obowiązywać nie rynkowa, a kosztowa formuła konstruowania cen. Ta formuła pozwala w cenę wkalkulować wszystko (i to całkowicie legalnie: np. podwyżki u kooperantów!) co się tylko da. I zupełnie nie sprzyja szeroko pojętej racjonalizacji gospodarowania. Traci sens oszczędzanie, unowocześnianie produkcji i technologii. Daleko łatwiej jest podbić zysk podnosząc ceny niż obniżając koszty. Próbuje się temu przeciwstawić przy pomocy rozwiązań systemowych. Ale są to środki doraźne. Docelowo może zwalczyć to tylko stabilizujący się rynek. W teorii udowodniono to już

Dawno minęły czasy, gdy las swoim ogromem, dzikością i tajemniczością budził grozę wśród postronnych, gdy roślinność i zwierzęta, żyjące i rozwijające się w warunkach naturalnie ukształtowanych przez wieki, mogły nieść człowiekowi. Ale z biegiem lat człowiek wszedł do boru, najpierw jako myśliwy, później jako gospodarz. I las zmienił swe oblicze diametralnie. Do tego stopnia, że dziś człowiek we własnym interesie winien zadbać o resztki obszarów, w których przyroda sama kształtuje swoje oblicze.

Wśród dziesiątek przemówień wygłoszonych podczas zakończonych niedawno X Zjazdu partii, wystąpienie leśnika z województwa pilskiego nie zostało odebrane w jakiś szczególny sposób. Przeciwnie, przemówienie bez echa, co jedynie potwierdza widoczne od dawna zjawisko, gdzie o ochronie lasów wiele mówi się i pisze, ale w zasadzie nikt tak naprawdę problemami tymi się nie przejmując. Oczywiście nie licząc tu ludzi zawodowo i emocjonalnie związanych z przyrodą, ale oni najczęściej nie decydują.

A nadleśniczy Hieronim Adamczewski powiedział wyraźnie: „Urbanizacja kraju powoduje zwiększenie zagrożenia dla naturalnego środowiska i przybiera w niektórych regionach kraju charakter klęski ekologicznej. (...) Znajdujemy się wśród krajów, nad których terytorium występuje bardzo duże stężenie substancji szkodliwych a przede wszystkim związków siarki. Degradacja naszych lasów następuje szybko. Choroba przemysłowa drzew zapoczątkowuje bowiem tzw. choroby łańcuchowe lasu. (...) Zanieczyszczenie środowiska wpływa na stałe obniżanie się odporności biologicznej lasów, osłabiony natomiast organizm podatny jest na różnego rodzaju masowe występowanie szkodników owadów i chorób grzybowych. (...) Zachowanie lasów stało się jednym z najważniejszych problemów środowiskowych ludzkości. Ingerowanie w przyrodę, podobnie jak w sprawy ludzkie, musi być rozważne i bardzo odpowiedzialne. Jak uniknąć rutyny i schematów? Po prostu nigdy nie wiedzieć, że już jest dobrze. Ta świadomość wywołuje specjalny stan napięcia”.

Słowa te dotyczą nie tylko jakości drzewostanu, ale i runa leśnego, a może w największym stopniu zwierziny. Zwierzęta bowiem, w poszukiwaniu żeru, przenoszą się z miejsca na miejsce, penetrują pola, łąki, pastwiska, a przecież tam gospodarka człowieka w jeszcze większym stopniu wprowadziła nowoczesność — maszyny, chemikalia. O tym, jak bardzo maszyny i natura kolidują ze sobą, niech świadczy jeden przykład: Sarny gnieźdzą się najczęściej w wysokich trawach przylegających do obszarów leśnych. Wykoty młodych następują w maju, a więc w miesiącu siano-kosów. Natura wyposażała te zwierzęta w specyficzny mechanizm obronny — nie wydzielają zapachu. Przed lisami chroni je to niemal całkowicie — ten drapieżnik nawet z odległości 2-3 metrów nie wyczuje młodych. Mając taki

orez młode koziołki nie uciekają. Nawet przed maszyną koszącą siano. Ocenia się, że w ten sposób ginie 30 proc. młodej populacji. Myśliwi i leśnicy starają się zapobiegać temu i jeśli wiedzą o planowanym terminie siano-kosów, puszczają zwierzęta lub po prostu przenoszą młode w bezpieczne miejsca. W tym roku padł swoisty rekord — z jednego tylko arealu łąk myśliwi wynieśli 26 młodziutkich saren.

Jest to tylko jedna z form codziennej pracy myśliwych. Gospodarka łowiecka na terenie województwa legnickiego prowadzona jest w szczególności

czynią się do degradacji środowiska naturalnego, ubożeje skład gatunkowy drzewostanu, lasy stają się coraz bardziej monokulturowe — sosnowe, co ogranicza dostępność naturalnego żeru dla zwierziny dzikiej. Skutki tego mogą być jasne do przewidzenia — gruby zwierz — dzik, rogacz, sarna szukają żerowisk na uprawach rolnych wyrządzając szkody gospodarce. I nie są to szkody związane z przekroczeniem pojemności łowiska, ale z brakiem pożywienia w lesie i spokoju.

Fakty te zdeterminowały wojewódzką Radę Łowiecką do takiego ukierunkowa-

nia szych działań, by dbając o stan liczebny zwierziny łownej zharmonizować łowiectwo z gospodarką leśną, rolnictwem i przemysłem.

W jaki sposób można tego dokonać? Zaprzestając polowań? Z pewnością nie. Dzisiejsi myśliwi nie mają wysokiego prestiżu w oczach społeczeństwa. Broń kojarzona ze zbrodnią i przemocą jest przecież atrybutem podstawowym łowcy, a w każdym człowieku tkwi szczyry protest przeciwko zabijaniu. Wielkie uspokojenie powoduje, że protest ten skierowany jest przeciw myśliwemu.

Alarmujące sygnały o groźbie bezpowrotnego wyginienia różnych gatunków zwierząt, jakie docierają do społeczeństwa, powodują, że raz po raz odzywają się głosy miłośników przyrody domagające się ograniczenia lub całkowitego zakazu polowań. Mała znajomość praw przyrody uwiarygodnia te zdania, mimo iż nauka nie zdecydowanie przeczy. Ale dzieje się tak nie tylko w Polsce. Niedawno postawiono pod znakiem zapytania nocne polowania na kaczki w całych Stanach Zjednoczonych. Z żądaniem rezygnacji z tej formy polowań wystąpiły najwyższe władze państwowe, określając je jako przeciwne naturze wtargnięcie w przyrodę. Wiele instytucji naukowych zajmujących się badaniem zwierziny zareagowało na to błyskawicznie wraz z odpowiednim orzeczeniem, że sprawa została już obiektywnie i gruntownie zbadana. Naukowcy udowodnili, że myśliwy może pozyskać średnio 20 ze 100 sztuk ptactwa wodnego bez spowodowania jakiegokolwiek zagrożenia stadu. Wyliczyli również, że to co myśliwi pozyskują i tak zginęłoby w wyniku naturalnej selekcji lub zmniejszonej rozrodczości.

A więc nie odstraszał, oczywiście racjonalnie planowany i kontrolowany, jest powodem zmniejszania stad. O wiele większą rolę odgrywa stale zmniejszający się obszar naturalnych siedlisk zwierziny. W tych samych Stanach

Dokładna inwentaryzacja zwierząt, jaką myśliwi przeprowadzają razem ze służbami leśnymi, pozwala dokładnie planować wielkość odstrzału w taki sposób, by nie naruszyć biologicznej równowagi w łowisku. Podobnym celem służy analiza jakościowa odstrzelonych sztuk, ustalanie terminów ochronnych dla zwierząt itp.

Koła łowieckie zainteresowane są żywotnym stanem swoich obwodów. Nie można się więc dziwić, że w ubiegłym roku zalesiono rękami myśliwych 35 hektarów ziemi, że na wykupionych kawkach pół robi się krzaczaste remizy dla drobnej zwierziny — pewne miejsce schronienia przed ptakami drapieżnymi.

Warto pamiętać o tych faktach, one bowiem trochę lepiej świadczą o samych myśliwych, ich pięknym, męskim, ale i wymagającym sporo czasu i wysiłku hobby.

Nie deptać lasu

Antoni Neczyński



trudnych warunkach. Dynamicznie rozwijający się przemysł miedziowy, gęsta sieć rurociągów przesyłowych, lokalizacja obiektów na terenach leśnych, liczne drogi o dużym natężeniu ruchu kołowego oraz penetracja lasów przez turystów i zbieraczy runa leśnego stwarzają wyjątkowo niekorzystne warunki dla życia zwierząt dzikich. A przecież zwierzęta w znacznie większym stopniu niż ludzie odczuwają skutki emisji gazów i pyłów hutniczych. Nie przemysłowa działalność człowieka przy-

nia szych działań, by dbając o stan liczebny zwierziny łownej zharmonizować łowiectwo z gospodarką leśną, rolnictwem i przemysłem.

W jaki sposób można tego dokonać? Zaprzestając polowań? Z pewnością nie. Dzisiejsi myśliwi nie mają wysokiego prestiżu w oczach społeczeństwa. Broń kojarzona ze zbrodnią i przemocą jest przecież atrybutem podstawowym łowcy, a w każdym człowieku tkwi szczyry protest przeciwko zabijaniu. Wielkie uspokojenie powoduje, że protest ten skierowany jest przeciw myśliwemu.

Alarmujące sygnały o groźbie bezpowrotnego wyginienia różnych gatunków zwierząt, jakie docierają do społeczeństwa, powodują, że raz po raz odzywają się głosy miłośników przyrody domagające się ograniczenia lub całkowitego zakazu polowań. Mała znajomość praw przyrody uwiarygodnia te zdania, mimo iż nauka nie zdecydowanie przeczy. Ale dzieje się tak nie tylko w Polsce. Niedawno postawiono pod znakiem zapytania nocne polowania na kaczki w całych Stanach Zjednoczonych. Z żądaniem rezygnacji z tej formy polowań wystąpiły najwyższe władze państwowe, określając je jako przeciwne naturze wtargnięcie w przyrodę. Wiele instytucji naukowych zajmujących się badaniem zwierziny zareagowało na to błyskawicznie wraz z odpowiednim orzeczeniem, że sprawa została już obiektywnie i gruntownie zbadana. Naukowcy udowodnili, że myśliwy może pozyskać średnio 20 ze 100 sztuk ptactwa wodnego bez spowodowania jakiegokolwiek zagrożenia stadu. Wyliczyli również, że to co myśliwi pozyskują i tak zginęłoby w wyniku naturalnej selekcji lub zmniejszonej rozrodczości.

A więc nie odstraszał, oczywiście racjonalnie planowany i kontrolowany, jest powodem zmniejszania stad. O wiele większą rolę odgrywa stale zmniejszający się obszar naturalnych siedlisk zwierziny. W tych samych Stanach

Komu mieszkanie

Jacek Broszkiewicz

Temat nie jest nowy. Kolejka czekających na mieszkanie w Legnicy jest, mimo postępu trwającego od kilku lat, ciągle długa. Wielkim problemem dla miasta jest utrzymanie w należytym stanie starej substancji mieszkaniowej. Obecnie w mieście jest prawie tysiąc budynków, przeważnie datujących się z przełomu wieków. Ponad tysiąc mieszkań należy wyburzyć. Należy, ale co zrobić z zamieszkującymi w nich ludźmi, skoro miasto nie buduje wcale mieszkań zastępczych? Oto tylko niektóre sprawy, z którymi zetknęli się podczas wizytacji (8 bm.) starych dzielnic miasta członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego: Genowefa Gren, Krystyna Czubak, Antoni Samborski i Jerzy Wilk. Towarzyszyli im przedstawiciele władz miasta i sekretarz KM PZPR Bogdan Dziwak oraz prezydent Franciszek Stasiak.

Zmurszałe cegły, walące się mury, odrapane elewacje to widok, do którego

go już przywykliśmy, spoglądając na kamienice przy ul. Marchlewskiego, Czarneckiego, Kamienniej, Krętej, Fabrycznej... Obraz nędzy i rozpaczony ukazuje się jednak do, ero wtedy, gdy się zajrzy w podwórko, do klatek schodowych, mieszkań. Grzyb, zaduch, walące się schody podparte zmuszającą deską. Oto co zastaliśmy na przykład przy ul. Bolesława Chrobrego 4. Na osmiu lokatorów jest tam jedna jedyna wygodka na piętrze. A przecież takich obrazków jest więcej. Te deski podpierające schody wystarczają kopnąć, wszystko się zawali, a kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej pójdzie siedzieć. Przy Kamienniej 16 to samo. Zawsza więcej smutkiem i opuszczeniem. I nie ma się czemu dziwić. Ludzie już od lat wiedzą, że całe kwartały bloków z tej dzielnicy będą wyburzone. Tylko nikt nie wie kiedy i jaki dom pójdzie do rozbiórki na pierwszy ogień. Dlaczego tak się dzieje? Część odpowiedzi na to pytanie znaleźć można na stronie 2 naszego tygodnika w informacji poświęconej IRCh.

Ale do rzeczy. W trakcie wycieczki po starych dzielnicach miasta, wycieczki która wcale nie ma charakteru turystycznego, lecz wybitnie roboczy i obfity, w rozmowy z mieszkańcami, od towarzyszących nam budowlanych można dowiedzieć się np., że wyburzenie jednego budynku kosztuje około 800 tysięcy złotych, zaś murarz zatrudniony w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej zarabia 25 zł za postawienie 1 metra kwadratowego ściany. Dla porównania

„prywaciarz” żąda dziesięciokrotnie więcej! Czy należy się dziwić, że firmy komunalne cierpią na chroniczny brak ludzi? Przyjrzyjmy się ich pracy.

Podczas spotkania z aktywem ZGM 2 i ZGM 3 oraz Komitetem Osiedlowym nr 3 ktoś powiedział, że 10 lat temu ZGM-ów w mieście było 10, dzisiaj jest ich tylko 5. Oznacza to, że nieznacznie tylko zwiększonym potencjałem każdy z tej piątki obejmuje swym zasięgiem o wiele większy teren. Ot, na przykład ZGM 3 wykonał w tym roku 32 remonty dachów, zaplanował do końca roku jeszcze 42. To zaledwie kropla w morzu potrzeb. Potwierdzają to rozmowy, jakie przeprowadziłem z kilkoma spośród tłumu emerytów i rencistów cisnących się do drzwi, gdzie urzędniczka wydaje karty zaopatrzeniowe. Jedna z pań, zamieszkała przy ul. II Armii Wojska Polskiego 2/8, od 10 lat czeka na remont dachu. Na początku brakowało tylko kilku dachówek — teraz woda leje się strumieniami. P. Anna Strojcka, mieszkająca przy ul. Wrocławskiej 94/7 na poddaszu ma podobne kłopoty. Od roku montuje w ZGM — odpowiedzieli, że dach naprawią w 1987 roku, zaś nie domykając się drzwi — za dwa lata... Z drugiej strony ludzie sami mogliby troszczyć się o tak drobne sprawy, chociaż trudno tego wymagać od osób starszych. Jedna z pań mówi: — „10 lat temu ZGM złożył rynnę na budynek przy ul. Kaziemierza 17. Od tego czasu woda leje się po murach”. Kiedy idę do pokoju, w którym odbywa się spotkanie z posłami, zaczepiają mnie: — „Panie, co te urzędniki wyrabiają. Siedzi ich tu tu, a przyjmują po 2-3 godziny dziennie!”

A mogliby pochodzić po dzielnicy, przyrzec się jak ludzie mieszkają...”

Remonty i budowa plomb to dziełziny, którymi zajmuje się w Legnicy powołane w ubr. Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane. Plany tej firmy (w siedzibie której podejmowali posłów przedstawiciele aktywu społeczno-gospodarczego) zakładają wybudowanie w pombach w 1987 r. — 103 mieszkań, w 1988 r. — 37, w 1989 r. — 120, zaś w 1990 r. — 150. Odpowiednio remontów będzie: 11, 59, 80 i 100. To już znaczący postęp, jeśli zważyć, że jeszcze dwa — trzy lata temu remontów prawie wcale nie było. Warunek jest jeden. LPRB musi dostać trochę sprzętu. To wstyd, by w leczącej prawie 500 pracowników firmie nie było mechanicznej gwinciarzki czy specjalistycznej wiertarki...

Na dziś można powiedzieć, że konieczne jest w Legnicy opracowanie kompleksowego planu remontów i budowania plomb. Remonty trzeba robić systemem potokowym, całymi ciągami ulic. Trzeba zwiększyć przydział materiałów budowlanych i wyposażeniowych. Aż nie chce się wierzyć, że kuchenki węglowe sprowadzamy z Białegostoku, a produkuje je Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze...

To na razie garść refleksji uchwyczonych na gorąco, tuż po zakończeniu wizyty poselskiej w starych dzielnicach Legnicy. Sprawa jednak ma tak ważny społeczny wymiar, że powrócimy do niej w najbliższym czasie i to niejednokrotnie.

Nie ma dnia, żeby do pokoju Komisji Skarg i Wniosków w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy nie zajął interesant. Zwykle z kartką papieru, na którą przelał swe żale i pretensje. Choć kontekst skargi bywa różny, to ich treść w bardzo wielu przypadkach podobna — dotyczy mieszkań.

Rzadko jednak są to sprawy klarowne, nie pozostawiające cienia wątpliwości po czyjej stronie racja i w jaki sposób należałoby wyrządzić krzywdę naprawić.

Swego czasu rozpowszechniła się humanitarna idea tworzenia w gminach domów emerytów i rencistów. Dla starych, samotnych, czasem odtrąconych przez rodzinę. Po to, by człowiek u schyłku życia, w spokoju i z poczuciem bezpieczeństwa mógł do końca pozostać wśród swoich. Taką przystanią dla emerytów miał być dom pod numerem 15 w Mierzowicach w gminie Prochowice.

Józefa K. mieszka na parterze, już piętnasty rok. Po przejściu na emeryturę dostała od władz gminy pokój z kuchnią i małą komórkę. Żaden tam luksus — piec na węgiel, a woda sto metrów od domu. Jednak dla kogoś, kto całe życie obywateli się bez łazienki kranu z wodą i gazowych kurków, to całkiem normalne warunki. Zresztą kto by tam narzekał, gdy prawie wszyscy wokół mają tak samo.

Inne ma zmartwienie i to ono przyniosło Józefie K. aż do województwa, by szukać pomocy. Tak łatwo się nie podda, nawet gdyby przyszło się wykosztować. W redakcji nie może uwierzyć, że ktoś zajmie się jej sprawą za darmo. A sprawa polega na tym, że Józefie K. grozi przekwaterowanie, na co ona zgodzić się nie chce: „Mam siedemdziesiąt sześć lat, z tego trzydziści przepracowałam w PRL. Czy tak należy postępować z obywatelami w moim wieku?” — pyta.

Trzy lata temu gmina pozbyła się domu dla emerytów. Większą część budynku kupiła rolniczka Stanisława S. Ale nie tak od ręki. Były kłopoty z przepisem notarialnym, bo w budynku nadal mieszkała Józefa K. Wobec tego przyszła właścicielka zwróciła się do gminy o wydanie emerytki. Gmina jednak nie miała wolnych pomieszczeń, ale zapewniła na piśmie, że z chwilą gdy pojawi się taka możliwość, lokatorka otrzyma inne mieszkanie i Stanisława S. będzie mogła dokupić resztę. Zakładano, że z emerytką łatwo pójdzie — wystarczy ją przekwaterować. Notariusz zadowolony był tym oświadczeniem i 18 października 1983 Stanisława S. została właścicielką gospodarstwa i znacznej części budynku mieszkalnego. Od razu zabrała się za remont — „wkładając w to ciężką pracę” i pieniądze — jak píše w liście do KW.

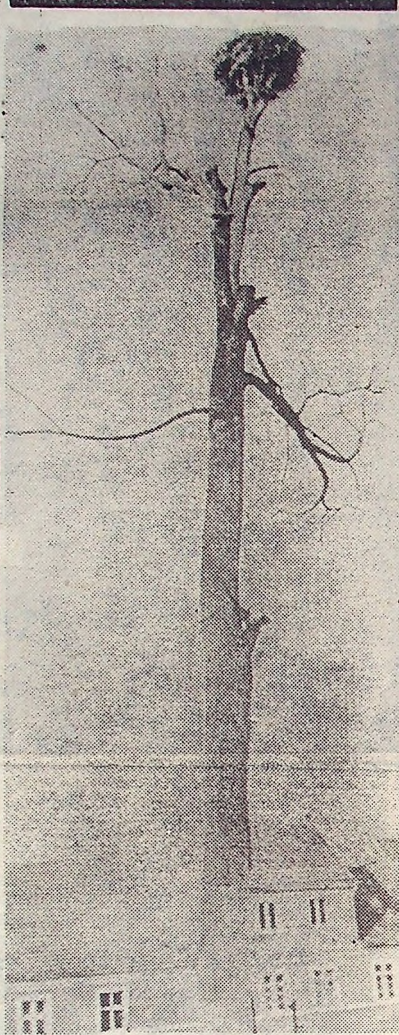
Po trzech latach nadarzyła się okazja do przekwaterowania. W sąsiednim budynku pod numerem 19 zwolnił się pokój z kuchnią, ale Józefa K. ani myśli ustępować — tu jest jej dom, gdzie mieszka. Bo jakże to tak, przestawiać człowieka tam, gdzie się komu podoba, jak rzecz jakąś, jak mebel! Do tego nowe mieszkanie jest zagrybione i do wody jeszcze dalej, jakieś 120 metrów.

W gminie zniechęceni już machają ręką. Taka błaża sprawa, a tyle zamieszania i Komitet Wojewódzki i „Konkrety”...

Naczelnik nie rozumie uporu tej ko-

Trudny lokator

Maria Kuncaitis



Fot. Krzysztof Raczko

biety, tym bardziej że nowe mieszkanie nie jest wcale gorsze od dotychczasowego. A sekretarz gminy twierdzi wręcz, że znacznie lepsze. Trzy razy naczelnik rozmawiał z Józefą K., jeździł na miejsce i nic nie wskórał. Natomiast Józefa K. píše do komitetu, że to ją właśnie naczelnik osobiście wyrzucił, gdy przyszła w swojej sprawie i społeczną komisję mieszkaniową także. I w ogóle Urząd Gminy jest nieprzychylnie nastawiony.

A urząd patrzy na sprawę praktycznie. Zależy mu na tym, żeby całość przeszła w jedne ręce, na własność Stanisławy S. Dom powinien mieć jednego właściciela, bo tak jest korzystnie. Unika się w ten sposób niepotrzebnych komplikacji, na przykład w razie remontu. Gmina woli pozbyć się kłopotu związanego z utrzymaniem budynku.

A Józefa K. płacze i mówi, że się stąd nie ruszy. Chce zostać na starych śmieciach. Naczelnik sięgnął więc po środki administracyjne — eksmisję wyznaczył na 4 czerwca.

Komisja Skarg i Wniosków przyjechała na miejsce, zobaczyła co i jak, porozmawiała z naczelnikiem i sekretarzem Komitetu Gminnego. Sekretarz jest za tym, by zostało po staremu, skoro lokatorka nie godzi się na zmianę.

Józefę K. buntują inni, którzy się o to nowe mieszkanie ubiegają — sugeruje w swoim piśmie do KW Stanisława S. Dyskretnie nie wymieniając nazwiska. Podobnie sądzą w gminie. Wszyscy mają na myśli osobę ze wsi, która wszędzie chodzi za sprawą emerytki.

Stanisława S. pewnie nie spodziewała się tylu kłopotów. Kupiła dom z nadzieją, że z czasem obejmie całość. Gospodarczy już 20 lat. Ma ponad 9 hektarów ziemi, sześć sztuk bydła i trzydzieści świń. Wszystko już zaplanowała, jak urządzi obójcie, by się wygodniej i lepiej pracowało. Teraz wyjście z domu prowadzi wprost na ulicę, do budynków gospodarczych daleko, ciężko zwłaszcza kiedy wodę trzeba nosić dla inwentarza. Gdyby się lokatorka wyprowadziła, można by przebudować pomieszczenia i przebrać drzwi od strony podwórza. Przydałoby się też szambo, no i dach przecieka. Gospodyni niecierpliwi się. Pożyczka przyznana na remont leży w banku, a czas ucieka. Stanisława S. sądzi, że: „jako producent żywności tym bardziej powinna być wzięta pod uwagę w tym sporze i sprawa powinna w końcu nabrać właściwego biegu”.

Józefa K. powołuje się na swój wiek. Stanisława S. na znaczenie swojej pracy — producenta żywności. Natomiast Komisja Skarg i Wniosków przy KW PZPR w Legnicy wysłała przede wszystkim z założenia, że siłą, a więc eksmisją, sporu się nie rozstrzygnie.

Józefa K. jest w tym domu zameldowana na stałe, opłaca regularnie czynsz, a nowe mieszkanie nie poprawi, lecz pogorszy warunki życia. Mimo pobieżnego remontu na ścianie widać grzyby i wilgoć. I do studni dalej, a przecież Józefie K. z roku na rok będzie coraz trudniej znosić niewygody. Natomiast Stanisława S. ma całkiem niezłe warunki mieszkaniowe — 5-izb na sześciuosobową rodzinę. Jedyną w tej sytuacji wyjście — podpowiada komisja — to polubowne rozwiązanie, nabrałoby sporu, bo choć skargę załatwiono pozytywnie, to konflikt pozostał.

Na koniec jeszcze krótka refleksja. W tej sprawie tak zwane względy ludzkie wobec starej kobiety przeważały nad argumentacją rzeczową rolniczki. Czy słusznie? Moim zdaniem — tak. Mieszkanie powinno stwarzać człowiekowi poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, niezależnie od tego, czy jest ono własnościowe, czy tylko kwaterekowe.

P.S. W ciągu sześciu miesięcy tego roku do Komisji Skarg i Wniosków przy KW PZPR w Legnicy wpłynęły 332 sprawy od obywateli, z tego 106 dotyczyło mieszkań.

O konsekwencję w działaniu

(Dokończenie ze str. 4)

je wysokie stawki osobistego zaszczerowania, wysoką premię i nagrody.

Pragniemy, aby nasza partia, która w swojej nazwie, ma, słowo „robotnicza”, była bardziej zdecydowana i konsekwentna w realizacji programu społecznego uznawanego. Koniecznym jest, aby bardziej krytycznie spoglądać na zachodzące zjawiska społeczno-gospodarcze. Musimy wydać zdecydowaną walkę wszelkim wypaczeniom i opieszaństwu w realizacji nakreślonych celów. Bardziej krytycznie i dokładniej oceniamy podstawę każdego z nas w wypełnianiu obowiązków społecznych i zawodowych. Jako robotnik ostro przeciwstawiam się niektórym poglądom — w tym też poglądom głoszonym przez niektórych działaczy partyjnych — iż partia nie powinna zajmować się błahymi sprawami, jak: płace, awanse, warunki pracy, dojazdy pracownicze. Uważam, że nie bardziej zgrabnego, jak oderwać partię od robotniczych, przyziemnych spraw. Funkcją marksistowskiej partii robotniczej jest zajmowanie się najdrobniejszymi sprawami robotników i konsekwentne doprowadzenie do ich rozwiązania, zgodnie ze społecznymi zapotrzebowaniami i możliwościami na danym etapie rozwojowym.

Do kogo ma pójść robotnik na skargę skoro dzieje się mu krzywda społeczna, a nie znalazł uznania dla swojej sprawy u przełożonych w hierarchii zawodowej? A związki zawodowe zajęły stanowisko wyczekiwania? Odpowiadam: do grupowego partyjnego, sekretarza oddziałowej organizacji partyjnej czy sekretarza KZ. Nie mamy prawa uciekać od udzielenia pomocy temu, któremu dzieje się krzywda społeczna, nie wolno nam nie przeciwstawiać się otaczającemu nas złu. Ale też na tym najniższym stopniu procesu produkcyjnego mamy prawo i obowiązek więcej wymagać od towarzyszy zajmujących kierownicze stanowiska w partii, instytucjach społeczno-zawodowych i w rządzie, aby problematyka społeczna zapisana w programie partii była realizowana w imię potrzeb podstawowej klasy społecznej — robotników.

Dlatego też w większym niż dotychczas zakresie należy odwoływać się do mądrości opinii społecznej i organizacji społeczno-zawodowych w rozwiązywaniu najbardziej ważnych społecznych celów. A obserwujemy w tym zakresie zjawiska, które zaczynają nas niepokoić. Dotyczy to przede wszystkim nieliczenia się niektórych przedstawicieli rządu z opinią związków zawodowych co do rozwiązywania ważnych problemów społecznych jak np. kodeksu pracy, czy wprowadzania nowych systemów wynagradzania w przemyśle wydobywczym. Co prawda, oba te problemy znalazły swoje odbicie w realizacji, ale stało się to za sprawą poczynań ostro reagujących zakładowych organizacji związkowych i partyjnych. Nasuwa się pytanie: Czy tak musiało być? Czy ktoś ponosił za to konsekwencje — jak dotąd, to na pewno tylko dołowy aktyw partyjno-związkowy!

Proszę Towarzyszy!

Naszą naczelną dewizą partyjną jest dbać o to, aby uruchamiać wszystkie rezerwy dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego i społecznego. Winniśmy tworzyć klimat i realne przesłanki dla równego startu młodego pokolenia, dlatego też pozwólcie na drobną uwagę: przystąpmy do szybkiej likwidacji różnego rodzaju elitarnych sklepów, elitarnych szkół i studiów oraz uporządkujmy politykę kadrową tak, aby gwarantowała ona, iż ludzie zajmujący się realizacją polityki społecznej naszego społeczeństwa będą w codziennym działaniu dawali gwarancję programu naszej partii.

Jest to jedna z przesłanek dla pozytywnego uczestnictwa w realizacji socjalistycznych przemian społeczno-gospodarczych w naszym państwie.

DANUTA MARKIEWICZ

Kult „podkładki”

Hasło „urzędnik” — niech to wybaczają urzędnicy — kojarzy się przede wszystkim ze skoroszytem pełnym zadrukowanych i ostemplowanych kartek. Przy naukowej analizie przyczyn niezadowolonych z obsługi w urzędach, jako jedna z najważniejszych ujawnia się przewlekłość załatwienia sprawy, wywołana głównie gromadzeniem załączników, uzgodnień, słowem p o d k ł a d e k. Wszyscy, prócz zatrudnionych w biurze, uznają ten obyczaj za przejaw biurokracji.

A skąd się to bierze? Czy z niedobrego charakteru ludzi zatrudnionych po tamtej stronie biurka? Obywatel — interesant zawsze będzie niezadowolony, jeśli decyzja będzie na „nie”. Jego niezadowolony bywa mniejszy, gdy otrzymuje wyczerpujące wytłumaczenie, dla czego rozstrzygnięcie musi być niekorzystne. Takie uzasadnienie wymaga często zebrania opinii: instytucji, organizacji, ludzi. Również orzeczenie przychylnie bywa bardzo często uzależnione od uprzedniego zebrania rad z różnych

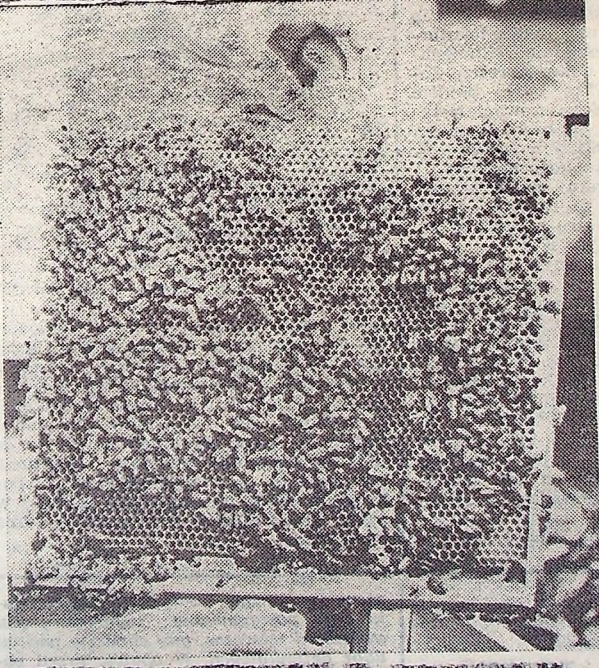
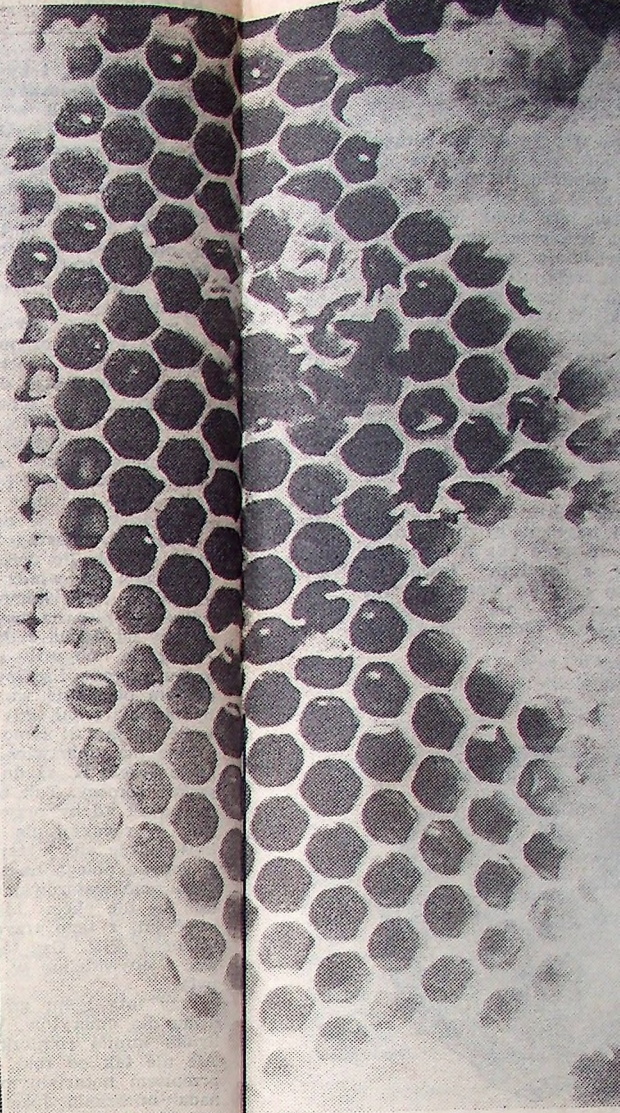
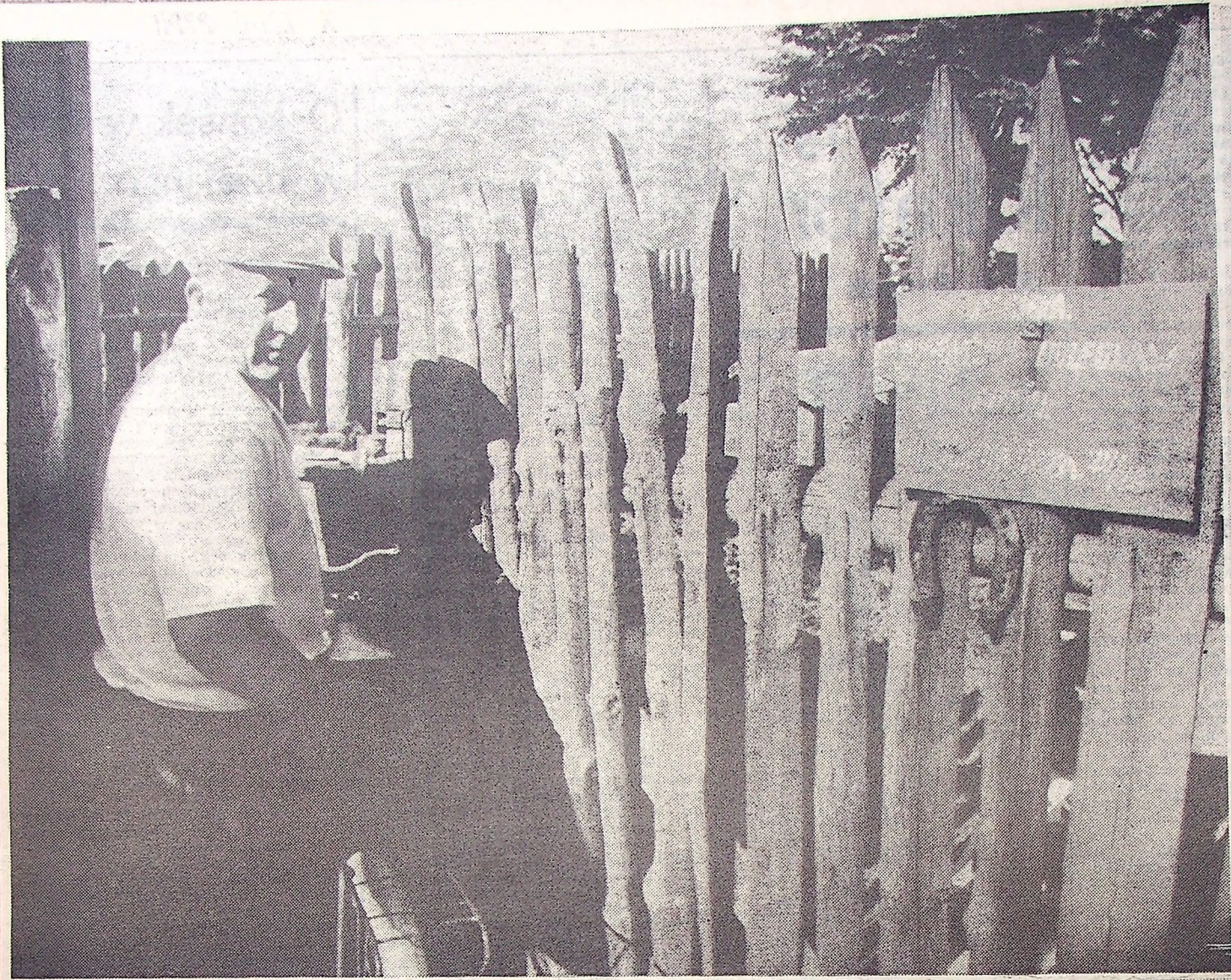
zespołów, w tym także społecznych. Takie tryb postępowania wymagany jest zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o podział dóbr deficytowych. W obawie przed podważeniem o korupcję czy tylko szczególną przychylną, pracowników administracji zbiera tym więcej opinii, im wyższa jest wartość obiektu, przedmiotu, im więcej zainteresowanych w przydziale. Obecnie nikt nie śmie zdecydować samodzielnie o przydziale ciągnika czy mieszkania, bez uzyskania poręki — i to niejednej — jakiejś komisji społecznej czy komitetu partyjnego. Ten wzór obowiązuje nie tylko w urzędzie gminy czy miejskim, ale i województwach. I nie dziwne, zważywszy na miliardy nieraz skutki decyzji podejmowanych na tym szczeblu. Przy wojewodach działają — bywa — po kilka różnych „rad do spraw”.

Takie „uspołecznienie” administrowania ma dobre i złe strony. Zapobiega nadużyciom, daje satysfakcję obywatelom, lecz jednocześnie odwołuje wydanie decyzji i zapetnia półki protokołami uzgodnień, słynnymi podkładkami. Powstaje przy tym typ urzędnika, nie tylko w administracji państwowej, przesadnie ostrożnego, który przy najmniejszej okazji szuka politycznego i społecznego wsparcia dla każdego orzeczenia. Trudno przy tym rozróżnić rzeczywistą chęć demokratycznego przygotowania sprawiedliwej opinii od zwykłej asekuracji,

wywołującej papierową lawinę, stały napór na nowe etaty w administracji, zwłaszcza gospodarczej, miedlenia liczb w formie sprawozdań i analiz, mnożenie sondażi i ankiet.

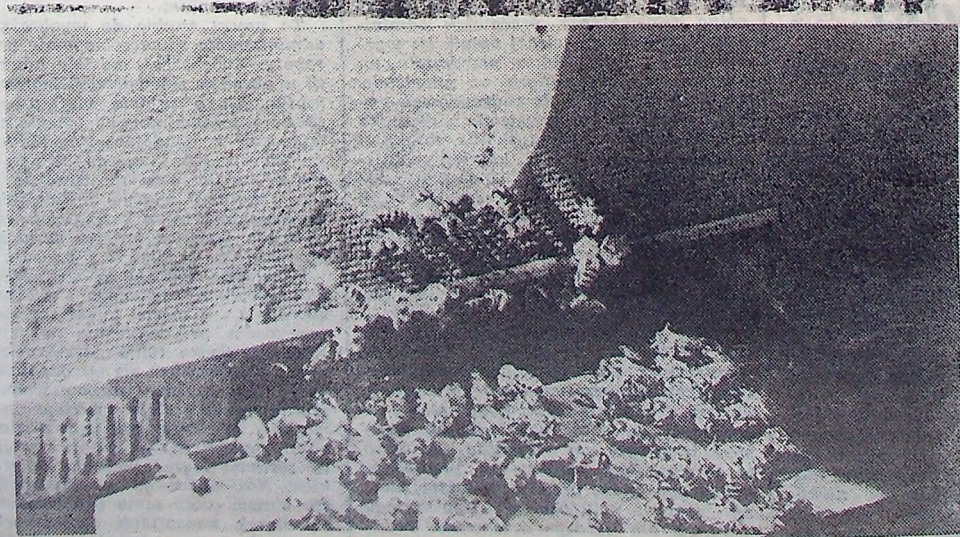
To nawet trudne do wyobrażenia ile administracja sama sobie może napędzić roboty. Zwiększenie udziału administracji w obsadzie załóg przedsiębiorstw przemysłowych o prawie pięć procent w czasie pięciu minionych lat nie wynika wyłącznie z nieudolności dyrektorów. W dniach sprawozdawczego szczytu wszyscy ci ludzie mają rzeczywiście pełne ręce roboty. A właśnie przedsiębiorstwo uspołecznione bywa najczęściej przedstawicielem państwa w jego stosunkach z obywatelami w mieście i na wsi.

Podkładka pojawia się więc jako produkt uboczny pewnego stylu administrowania. Czasem bywa rzeczywiście przejawem przygotowania decyzji bezstronnej, często tylko parawanem lub wręcz uwolnieniem się od odpowiedzialności. Obyczaj ten rozpowszechnia się błyskawicznie i słaba nadzieja na ograniczenie k i e d y ś, gdy w przyszłość — miejmy nadzieję — z administracji zdjęty zostanie ciężar podziału dóbr rzadkich. Nasi specje od administracji muszą stawić czoło temu problemowi, aby obowiązek konsultacji społecznych nie nasilił skarg na opieszałość urzędów.



Ró

Zdjęcia: Józef Budnicki
Tekst: Wanda Dybalska





— Aj!

— I co, ugryzła? Mówiłem, że trzeba siedzieć spokojnie, nie biegać, nie machać rękoma. Gdzie ucięła?

— W nos, w sam czubek. Wpadła pod siatkę i od razu: trach!

— Widać że wścibski, ale od tego się nie umiera. Teraz trzeba wyciągnąć żądło i potrząść trochę octem. Może nie spuchnie jak kartofel. W każdym razie pszczoła i tak wyszła pokonana z tego pojedynku. O jedno pszczele istnienie mniej.

— Jak to?

— A tak to. Ona kasa tylko we własnej obronie. Wbiła żądło w skórę człowieka, ale już nie ma siły, żeby je wyciągnąć, odrywa się cały aparat żądłowy i niebożatko ginie.

TE ŁAKOMCZUCHY

Jase są nie tylko na pyłek i nektar. Słodkie krople na liściach dębu, klonu, na świerkach i gósnach to też rarytas. Od spadzi miód brunatny, aż czarny, ale podobno to samo zdrowie. W maju pszczoły zebrały obfity wziętek z rzepakowego pożytku, potem z kwitnącej akacji, teraz widać na spadź mają ochotę. Trzecie to już miodobranie tego roku i przedostatnie. Może jeszcze w połowie lipca przyniosą trochę słodkości z tej lipy przy płocie i będzie koniec. W ulach rozpoczną się przygotowania do zimy. Są pszczelarze, którzy wywiozą jeszcze pnie na grykę, a w innych rejonach kraju na pachnące wrzosiowiska, ale w paśmie Bolesława Wożyńskiego miodowe żniwa kończą się w środku lata.

Jak na razie dopisuje urodzaj — średnio 10 kg miodu od jednej rodziny. Nie ma co narzekać. Bywały gorsze lata, nawet bardzo chude. Na początku maja Wożyński przeprowadził swoją pasiekę w sąsiedztwo rzepakowych upraw, jak zawsze o tej porze. Żeby pszczoły nie musiały wyprawiać się za daleko w poszukiwaniu pokarmu, a miały go pod ręką. Niby takie drobiny, ale jak wyruszą w świat, to potrafią pokonać nawet czterokilometrową odległość. Wyjazdy na rzepak to eskapady karkołomne. Już w lutym trzeba zbadać pszczoły, by uzyskać zaświadczenie, że są zdrowe. Potem zdobyć zgodę prezesa koła pszczelarskiego i naczelnika odpowiedniej gminy, wreszcie zameldować się u właściciela pola i zgłosić mu, że pszczoły pracują tu i tu. Ale nie koniec na tym. Całe to jęzgozające ze zdenerwowania towarzystwo Wożyński musi zapakować do wynajętej bagażówki i przetransportować aż pod Krzeczyn. Dwa kursy w jedną i dwa w drugą stronę. Za jeden kurs półtora tysiąca. Przez trzy tygodnie prawie koczując koło pasieki, rozpina namiot i w świątki, piątki dogląda gospodarstwa. Zaraz po szychcie wsiada na rower i już go nie ma. Wraca późno w nocy, a nieraz i bladym świtem. Dopiero gdy z pola przywiezie pierwsze bańki wypełnione świeżym miodem, rodzinne życie wraca do normy.

PODYMIĆ?

— Nie trzeba. W tym ulu pszczoły są łagodne. Co innego w tamtym — złośliwe, kąśliwe, niedotykalskie. Podobno od matki to zależy, ale kto wie?

Miodobranie to żmudne i pracochłonne zajęcie. Prawie południe, a Wożyński zebrał plon dopiero z dwóch pni. Miodarka terkocze leniwie, a w bańkach ledwo przykryte dno. Ale nie ma się co spieszyć. Przy okazji trzeba przejrzeć dokładnie każde gniazdo. Może w rodzinie dzieje się coś niedobrego: jakaś choroba, pasożyty, może nagle zabrakło matki. Wtedy trzeba jej przyjąć z pomocą. Ręce pszczelarza bez obawy zanurzają się w brzęczące klebowisko. Na głowie kapelusz z dużym rondem okoloony gęstą siatką, obok dmuchawka, z której snuje się zapach tłącego się brzochna — to jedyna osłona przed pszczelimi jądami.

W ulach ciasno: ramka koło ramki, soczyste plastry aż kipią od pracy. Pszczoły robotnice uwiązują się niezmordowanie, nie zwracając zupełnie uwagi na intruza dobierającego się do słodkich zapasów. Nawet gdy Wożyński podnosi ramkę do góry i podsuwa pod oczy, nie przerywają swoich zajęć. Wystarczy jednak lekkie strzepnięcie i ruchliwy puch

spada na dno ula, podrywa się do lotu, albo obsiada gęsto palce pasiecznika. Woskowy plaster — misterna konstrukcja złożona z setek sześciokątnych komórek — pachnie miodem.

— Wyjątkowe to stworzenia. Myślę, że człowiek nigdy im nie dorówna — ani pracowitością, ani mistrzostwem. Każda komórka to majstersztyk. Czy są tu krzywe ściany, wypaczone okna albo drzwi? I ten plaster, i ten, i następny — wszędzie porządek, harmonia, budowlana precyzja. Tutaj jest czerw, czyli jajeczka, larwy i poczwarki, zaraz nad nim pierzga (inaczej pyłek), na najwyższych piętach i po bokach plastru spiżarnia wypełniona miodem. Nie ma tu majstrów, kierowników, administracji, a praca wre, jak się patrzy.

O prawach rządzących życiem pszczoł Wożyński wie wszystko, jak każdy dobry pszczelarz. Oczywiście większość tej wiedzy pochodzi z książek, bo przecież żaden pasiecznik, i on też, nie potrafi, ot, tak, po prostu gołym okiem zajrzeć do ula i podpatrywać pszczoły w różnych życiowych sytuacjach. Ale są badacze, naukowcy, którzy mają swoje sposoby i coraz mniej już pszczelich zagadek. Wyczytał na przykład Wożyński, że taki plaster budują pszczoły od góry, a nie, jak ludzie swoje domy, od dołu. Przywierają do powalę, szepią się pazurkami jak ogniwa w łańcuchu i przystępują do dzieła, dzieląc sprawiedliwie obowiązki. Jedne wytwarzają wosk, inne dostarczają pożywienia. Woskowe luski pszczoła nosi na brzusznej stronie odwłoka w tzw. kieszonkach. Wyciąga więc luskę z kieszeni i zaczyna ją ugniatć żuwaczkami. Miesi, miesi, jak gospodini ciasto, wreszcie przylepia miękka grudkę tam, gdzie trzeba. Potem nadaje jej odpowiedni kształt i wykańcza robotę, czyli poleruje ścianki, aż będą gładkie i prawie przezroczyste. Pamięta przy tym, jak i gdzie zmienia się architektura plastru, bo przecież nie wszystkie komórki są jednakowe. Do wychowu pszczoł robotnic potrzebne są komórki niewielkie, do wychowu trutni nieco większe, a dla matek specjalne mateczniki, które przylepienie są do powierzchni plastru, jak woskowe sople.

OJCIEC BYŁ PSZCZELARZEM

z zamilowania, a rolnikiem z konieczności. Za domem w rodzinnym Helenowie koło Radomia stało prawie 40 pni. Pszczoły kochał też stryj. Bracia stryja i siostra stryjeczna też mają pasieki, jeszcze większe i dorodniejsze niż moja. Bo tam lasy, pola, łąki bogate w miododajną roślinność. Ojciec zabierał mnie do pasieki i było to jedyne zajęcie w gospodarskim objęciu, do którego nie trzeba było mnie podpytać. Przesiadywałem wśród uli godzinami, patrzyłem, słuchałem, pomagałem ojcu. Tak jak on z czasem nie mogłem już żyć bez pszczoł. Poszedłem do miasta za pracą i chlebem, bo z kawałka ojcowizny trudno było wyżywić liczną gromadę. Ożeniłem się, przyjechałem do Lubina, założyłem swój dom i ledwo jako tako urządziłem mieszkanie, już zacząłem myśleć o pszczołach.

Wożyński tłumaczy tak: Możesz zaryć się w kopalnianie chodniki, możesz przywyknąć do dziupli w spółdzielczym bloku, ale i tak nie zagłuszysz tego, co gra w twojej krwi. Jesteś chłopem i basta. Oczy błądzą po zagonie żyta, a duszy ciasno w betonie. Niektórzy wstydzą się tych uczuć, chcą po miejsku i z pańska — chodźcie, mówcie, pracować. A on nie. W pasiece wszystkie myśli wracają do Helenowa.

— Na początek kupiłem cztery ule: dwa z pszczolami i dwa puste, trochę sprzętu — wszystko za grosze. Wydzierżawiłem kawałek lysej łąki przy ulicy Malomickiej, ogrodziłem plotem i już miałem swoje miejsce na ziemi. Na honorowym miejscu stanął ul z ojcowskiej pasieki, staruszek ze słomianym daszkiem. Teraz na tym skrawku już coraz ciśnie, z trudem mieści się dwadzieścia parę pni.

Zar leje się z nieba, a wokół uli coraz gwarniej — bzyczy w uszach, w ulach, w gałęziach młodych jabłonek i śliw posadzonych własnoręcznie przez gospodarza. Podobno w południe zawsze jest takie zamieszanie, dopiero pod wieczór cichnie pszczele ujadanie. Pewnie im też gorąco? Ale one wiedzą, jak bronić się zarówno przed zimnem, jak i przed upałem. Rozluźniają gniazdo, wylęgają z ula, wachlują skrzydłkami u wylotu, żeby zwiększyć wentylację. Wożyński dobiera się już do trzeciego gniazda. Plastry obudowane w drewniane ramki wędrują do specjalnej skrzynki, potem cały transport do altany. Teraz kolej na

panią Janinę, która towarzyszy mężowi w każdym miodobranu.

— Gdy w komórce już pełno miodu, pszczoła zamyka ją woskowym wieczkiem. Tak jak przy zaprawianiu konfitur. Żeby nie zepsuły się zapasy i przetrwały do zimy. Trzeba też wieczka odsklepić specjalnym widelcem, ale tak, by nie zmarnował się ani gram wosku, bo to też cenny surowiec potrzebny w wielu gałęziach przemysłu, np. do produkcji leków, kosmetyków (szminek, kremów), niezbędny w przemyśle farbiarskim, tkackim itd. Teraz plastry do wirówki, parę ruchów korbą i jest miód — tłumaczy pani Janina.

MISTRZ PSZCZELARSTWA

— taki tytuł i kwalifikacje zdobył Wożyński parę lat temu. Skończył kurs, zdał egzamin, dostał dyplom. Bo do pasiek też wkracza nowoczesność, więc trzeba się dokształcać. Wprawdzie pszczoły doskonale radzą sobie bez człowieka, gdzie przysiadą, zaraz budują plastry i produkują miód — w starej skrzynce, w dziupli, na strychu — ale żeby korzystać z ich zapasów, trzeba umieć kierować rozwojem pszczelich rodzin. Wystarczy drobny błąd i cała gromada na zmarnowanie, czasem nie uratujesz ani jednego stworzenia.

Na półce w mieszkaniu Wożyńskiego prawie wszystkie książki pszczelarskie, zbiór przedziwny, a w nim wiele białych kruków. To lektury jego życia, hołubione bardziej niż cokolwiek w tym domu. No, może jeszcze akordeon zamknięty szczelnie w pokrowcu i organki w szufladzie cieszą się jako tako względami gospodarza. Bez reszty materialnego dobytku może żyć.

Pszczelarskie poradniki, kalendarze, podręczniki czyta się jak najlepszą powieść. Tyle tu prawd oczywistych, ale i tajemnic — nigdy nie rozszyfrowanych do końca. Wożyński potrafi o pszczołach gawędzić godzinami. Słowami bez gładkich i wyszukanych metafor, ale i bez cienia kokieterii czy fałszu.

Wiem już, że pszczoła nie potrafi żyć w pojedynkę. Samotna marnieje. Tak bardzo jej istnienie zależy od rodziny — razem z nią dojrzewa, słabnie, pracuje i ginie. Gałęziński nazwał ją w wierszu „brzęczącym przemianami” i trudno znaleźć równie trafną metaforę opisującą pszczele żywot. Gdy wygrzyzie się z komórki wiosną lub na początku lata, nigdy nie ogląda jesieni. Żyje cztery, pięć tygodni, najdłużej czterdzieści dni. Umiera z przepracowania. Bo tak być musi. Już w piątym, szóstym dniu swojego życia zaczyna karmić larwy, potem matkę. Gdy dojrzeją jej gruczoły woskowe, przystępuje do budowy plastru, odbiera nektar od innych pszczoł i przerabia go na miód, wznosi z ula odpadki. Po dwóch, trzech tygodniach wyrusza w pole i przez resztę swoich dni pracuje jako zbieraczka.

Tak pracowite są tylko pszczoły robotnice. Matka, chociaż bez niej rozpada się rodzina, swoją aktywność ogranicza do składania tysięcy jaj, nie troszcząc się zupełnie o ich rozwój. Trutnie zaś, męska część pszczelej gromady, to niepoprawne lenie i obiboki. Nie tylko, że nie kiwną w ulu palcem, ale nawet nie potrafią samodzielnie zdobyć pokarmu. Nie mają koszyczków do gromadzenia pyłku, gruczołów woskowych, ani nawet żądła. Nic więc dziwnego, że gdy nastają chłodne dni, robotnice rozprawiają się z samcami bez ceregieli, wypędzając ich z ula. Ale i tak trutnie, chociaż żywot jego równie krótki, a na dodatek marny, trafia na karty literatury. Przyroda obdarza go bowiem jedyną tylko, ale za to wielką i tragiczną rolą. Macerlinck w „Życiu pszczoł” pisał: „... Liczba zalotników dosięga często dziesięciu tysięcy, a z całej ciżby zostanie wybrany jeden tylko i to na chwilę zaledwo, na jeden uścisk miłosny, który wraz z upojeniem szczęścia, zada mu jednocześnie śmierć (...) W chwili kopulacji otwiera się brzuch samca, organ płciowy odrywa się i pociąga za sobą wnętrzności, skrzydła jego się zwijają, a kochanek, jakby piorunem rażony, zatacza się i spada z wyprutym ciałem w bezdenne powietrze...”

— Życie pszczoł to fenomen — mówi Wożyński nie przerywając miodobrania. A co z nosem?

— Jakoś nie puchnie.

— Jest takie przysłowie: Nie dokuczaj pszczołom, bo żądłem ukolę.

— Sprawdzone. Na własnym nosie.

Żółtaczką zakaźną

Dr. Emil Bardysz

„Brud kosztuje nas drożej niż czystość”
(Główny Inspektor Sanitarny)

Wirusowe zapalenie wątroby, potocznie zwane żółtaczką zakaźną, stanowi poważne zagrożenie zdrowotne. W Polsce corocznie zapada na tę chorobę około 42 tysiące osób. Od trzech lat obserwujemy spadek zachorowań w granicach 10–15 proc. Należy podkreślić, że jest to choroba wynikająca z nieprzestrzegania podstawowych zasad higieny.

Wyróżniamy trzy jej typy: „A”, „B”, „Nie A, nie B”. W naszym kraju przeważa wirus typu „A”, którego okres wylegania wynosi około 30 dni. Wirus jest szczególnie niebezpieczny dla dzieci w wieku 6–10 lat, a zachorowania występują najczęściej jesienią. Do zakażenia dochodzi głównie drogą pokarmową. Okres leczenia jest dość długi, ale leżenie w łóżku i oszczędzająca wzdrowienia dieta pozwalają na powrót do zdrowia, przeważnie bez powikłań. Przebieg zakażenia wirusem typu „A” przynosi na ogół trwałą odporność.

Okres wylegania przy zakażeniu wirusem typu „B” jest dwu-trzykrotnie dłuższy (60–90 dni). I tu źródłem infekcji jest człowiek. Przenośnikami wirusa są najczęściej źle dezynfekowane instrumenty medyczne — igły, strzykawki itp. Jego ofiarą nierzadko padają pracownicy służby zdrowia. Zakażenie może również nastąpić na skutek kontaktów homoseksualnych i biseksualnych. Choroba wywołana typem „B” przebiega dość ciężko, zostawia nieraz trwałe uszkodzenie wątroby, a niekiedy kończy się nawet śmiercią. Często zapadają na nią osoby po sześćdziesiątce. Odporność pochorobowa, po przebiegu zakażenia typem „B”, nie jest trwała.

Zapalenia wątroby wywołane wirusem typu „Nie A, nie B” występują zaledwie w kilku procentach. Przypuszcza się, że przebieg choroby powoduje odporność, podobnie jak w typie „A”.

W przypadku żółtaczki zakaźnej, do zasadniczych objawów chorobowych na-

leży żółknięcie skóry, ogólne rozbieżenie, podwyższona temperatura, odbarwiony kał. W badaniach laboratoryjnych stwierdza się urobilinogen w moczu, podwyższenie bilirubiny we krwi i dodatnie próby czynnościowe wątroby.

Zapobieganie wirusowemu zapaleniu wątroby polega przede wszystkim na przestrzeganiu zasad higieny osobistej i zbiorowej. A więc częste mycie rąk, zwłaszcza po wyjściu z ubikacji i przed posiłkami. Używanie wody przegotowanej także do splukiwania owoców i warzyw. Szczególnie czyste powinny być stołówki szkolne.

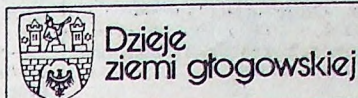
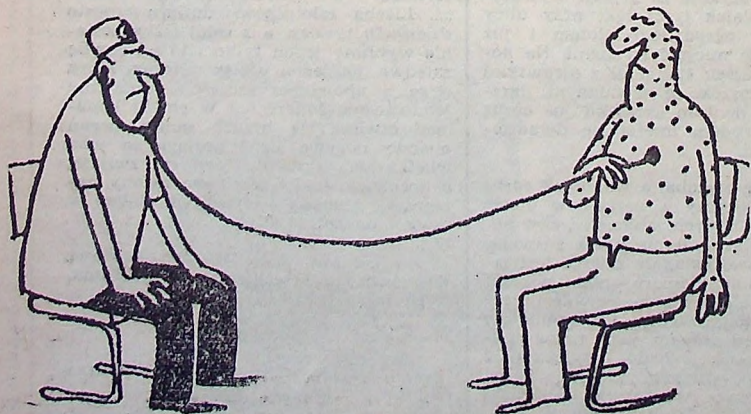
Pamiętać należy o dokładnej dezynfekcji drobnego sprzętu medycznego. Jeśli wirus „A” ginie w temperaturze wrzenia wody, to wirus „B” ginie dopiero w warunkach sterylizacji w autoklawach, pod ciśnieniem. Oczywiście idealnym byłoby pełne zaspokojenie zapotrzebowania na narzędzia jednorazowego użytku, szczególnie igły i strzykawki. Ciągłe jednak ich liczba jest niewystarczająca.

W zapobieganiu żółtaczce zakaźnej typu „B” skuteczna jest szczepionka. Niestety, musimy ją sprowadzać z zagranicy i jest ona dość droga. Stosowanie jej zatem na większą skalę nie jest, jak na razie, możliwe. Przewiduje się jednak w roku bieżącym zaszczepienie tych pracowników służby zdrowia, którzy są szczególnie narażeni na kontakt ze źródłami zakażeń.

Warto zaznaczyć, że wirus typu „B” przenoszony jest tą samą drogą co wirus HTLV-III-AIDS. Stwierdzany jest dość często — jak wspominałem — w środowisku homoseksualistów, narkomanów oraz osób pobierających krew bądź preparaty krwiopochodne.

Wirusowe zapalenie wątroby jest chorobą poważną, nie wolno jej lekceważyć. Każde żółknięcie skóry (białkówki oczu) wymaga niezwłocznego zgłoszenia się do lekarza.

Jułka



Dzieje
ziemi głogowskiej

(28)

Po krótkim okresie rządów w Głogowie starosty króla, Władysława, Dionizego z Zahradku, księciem głogowskim został najmłodszy brat króla, król Zygmun, znany nam dzisiaj jako król polski Zygmun Stary. Był on ostatnim synem Kazimierza Jagiellończyka nie posiadającym żadnego stanowiska. Nie powiodły się próby osadzenia go w Wielkim Księstwie Litewskim, uzyskania korony szwedzkiej, czy też tytułu hospodara Moldawii. Był on człowiekiem zupełnie innego pokroju niż jego brat Jan Olbracht. Jak pisze Zygmun Boras, w tym czasie „był on już w pełni rozwiniętym mężczyzną, o czerstwym zdrowiu, wielkiej sile w potężnych dłońach, którymi mógł zrywać liny, łamać podkowy i całą talię kart na raz przedzierać. Mimo tych wielkich walorów fizycznych, tak typowych dla rycerstwa, Zygmun jednak rycerzem nie był. Nie był bowiem wojownikiem z zamiłowaniem. Natura łagodna źle się czuła w szuku bojowym. Od broni wołał księgi... Był typowym reprezentantem swej epoki, tj. odrodzenia”.

Książę Zygmunt

Janusz Chutkowski

W 1498 r. na zaproszenie swego brata Władysława II, króla Czech i Węgier udał się Zygmunt do Budy, gdzie rozpoczął starania o objęcie po Janie Olbrachcie księstwa głogowskiego. Cały rok trwały związki z tym zabiegami. Ostatecznie udało mu się uzyskać poparcie zarówno panów węgierskich jak i czeskich i w dniu 1 listopada 1499 r. nastąpiło przekazanie Głogowa Zygmunowi. Z jego umocowania wyjechał na Śląsk dworzanie i sekretarz Rafał Leszczyński oraz Wojciech Sobek, który został z ramienia Zygmunta starostą w Głogowie. W rok później przekazał mu jeszcze Władysław Syców, a w czerwcu 1501 r. — Opawę. Wszystkie te posiadłości otrzymał Zygmunt jako lenno korony węgierskiej, które miało być dziedziczne w jego rodzie. Natomiast w wypadku uzyskania władzy królewskiej w Polsce, zobowiązał się, podobnie jak wcześniej Jan Olbracht, zwrócić bratu otrzymane posiadłości.

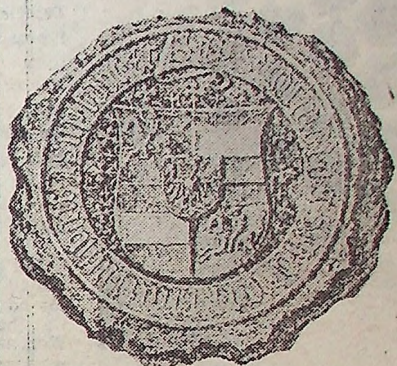
Po uzyskaniu władzy w księstwie głogowskim Zygmunt pozostał jeszcze jakiś czas w Budzie. Pobyt na dworze królewskim był niewątpliwie znacznie bardziej przyjemny niż w prowincjonalnym mieście Śląska. Dopiero w czerwcu 1502 r. książę przyjechał do Głogowa i objął osobiście rząd. Miał wówczas 35 lat. Był człowiekiem poważnym i rozsądnym, o wielkim poczuciu sprawiedliwości i godności osobistej. Nie był żonaty, żył jednak w trwałym związku z Katarzyną Tyliczanką, szlachcianką morawską, z którą miał troje dzieci: syna Janka oraz córki Reginę i Katarzynę. Tyliczanka przybyła do Głogowa razem z Zygmuntem, a wychowujący się w Krakowie Janek nie raz tu przyjeżdżał.

Zamek książąt głogowskich, w którym wszyscy oni zamieszkał znajdował się w opłakany stan. Liczne wojny, wojska przechodzące przez Głogów, a nade wszystko wieloletni brak troskliwego gospodarza spowodował, że dach zaciekał i mury w wielu miejscach były nadwątlone. Trzeba było wymienić krokiew i pokrywać dach blachą, którą sprowadzano z Wrocławia, odnawiać drzwi i okna, a nawet spajać rozszewnione mury żelaznymi sztabami, nie mówiąc już o naprawie zamków i malowaniu ścian. W swojej komnacie kazał Zygmunt założyć na żelaznych prętach ciemne zasłony. Może już wówczas cierpiał na migreny, które nasiliły się po śmierci królowej Barbary i których wpływu na postępowanie oraz politykę króla zdają się nie dostrzegać nasi historycy. Pomimo tak przeprowad-

zonego remontu dwór księcia z trudem mieścił się w zamku, a przyjezdni goście z reguły musieli szukać gospody w mieście.

Zygmunt zajął się sprawami powierzonego mu księstwa z właściwym sobie poczuciem odpowiedzialności. Przede wszystkim zajął się sprawą, która najbardziej utrudniała życie mieszkańców — poprawą bezpieczeństwa publicznego, a w szczególności walką z utrudniającym handel rozbójnictwem na drogach, z którym walczył już uprzednio Jan Karnkowski. W krótkim czasie nastąpiła istotna poprawa. Zygmunt okazał się w tej sprawie człowiekiem twardym i zdecydowanym. Można zresztą przypuszczać, że już sam fakt przybycia do Głogowa królewskiego brata spowodował wyniesienie się wielu rozbójników na inne tereny. Miejscowy poeta Franciszek Faber Kochritz tak o tym pisał:

„Tyś nam wrócił największy z Jagiellonów, pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że może bez trwogi spocząć swobodnie z bogatym towarem, gdziekolwiek go zostanie zmierzchny lub potrzeba wypoczynku na upalnym słońcu. Nie dbając o niczyje urodzenie



Pieczęć Zygmunta I jako księcia głogowskiego.

ani potęgę, pomściłeś się na wszystkich potworach niesytych naszej krwi. Czy pan, czy sługa, gdy wspólnie zawinią, jednakowo za Twoim wyrokiem na wspólnym wiszą haku. Za Twoich rządów przemożny złodziej po raz pierwszy zadrżał przed hańbiącym drzewem szubienicy”.

Następna sprawa, którą rozstrzygnął Zygmunt, był spór pomiędzy duchowieństwem i świeckimi mieszczanami o zwrot długów zaciągniętych u kleru i zapłatę zaległych należności. Dotyczył on szczególnie przeliczenia wartości różnych monet i wysokości procentów za zwłokę (duchowni wierzytelteli żądali 25 proc.). Już w miesiąc po przyjeździe wydał on wyrok, który nie zadowolili wprowadzić w pełni duchowieństwa, jednakże niewątpliwie był sprawiedliwy, tak że w 1512 r. sposób przeliczania zobowiązań pieniężnych ustalony przez Zygmunta rozszerzono na cały Śląsk.

Niewielkie zasoby materialne księcia nie mogły zaspokoić rosnących ciagle wydatków. Postarał się więc Zygmunt o przywilej na otwarcie mennicy w Głogowie (otrzymał go od Władysława w dniu 19 listopada 1502 r.) i rozpoczął wybijanie halery, a od 1505 r. groszy polskich z Orlem i Pogonią. Mennica przysporzyła księciu poważnych dochodów, a w pewnych okresach czasu była nawet ich najpoważniejszym źródłem.

Osobną dziedziną działalności Zygmunta było sądownictwo. Pod koniec 1505 r. przeprowadził on gruntowną reformę ustroju sądów głogowskich. Ustalił sąd leński jako najwyższy sąd apelacyjny w księstwie zarówno dla rycerstwa jak i dla mieszczan. Był on zwoływany cztery razy do roku. Sąd ten zniesiony został dopiero w 1740 r. po zajęciu Śląska przez Prusaków, był więc najdłużej utrzymującym się na Śląsku organem sądownym według prawa polskiego. Równocześnie jednak ograniczył Zygmunt, zgodnie z tendencją utrzymującą się w Polsce, prawa chłopów i spowodował przypisanie ich do ziemi.

Ostatnim aktem wydanym przez Zygmunta Jagiellończyka w dniu 3 sierpnia 1506 r. był przywilej na otwarcie w Głogowie apteki. W dniu 4 sierpnia 1506 r. na wieść o ciężkiej chorobie króla Aleksandra, wyruszył Zygmunt na Litwę. Obrany Wielkim Księciem Litewskim i Królem Polski, nie wrócił już do Głogowa. W dniu 5 maja 1508 r. zwrócił Głogów swemu bratu, królowi Czech i Węgier — Władysławowi II, który aktem z 27 sierpnia tego roku wcielił go bezpośrednio do Czech.

W jednej z bocznych uliczek najstarszej dzielnicy mieszkaniowej Meksyku Coyoacan, zbudowanej przez Hiszpanów zaraz po konkwisie, stoi niebieski dom z wielkimi oknami i napisem nad drzwiami: Museo Frida Kahlo. To ulica Londres 127 w Colonia del Carmen. Frida, bo tak właśnie mówią o niej Meksykanie była wielką malarzką.

Zmarła w 1954 r. teraz znów na nowo ożyła dzięki autobiografii, którą napisała w ostatnich latach swego życia a wydano ją po ponad 30 latach zgodnie z jej życzeniem. Frida była trzy razy żoną wielkiego meksykańskiego muralisty Diego Riverę, a jak wynika z autobiografii również kochanką Trockiego. Oczywiście nie to uczyniło ją sławną, lecz jej obrazy, wstrząsające, które mówią głównie o niej samej, jej życiu i cierpieniu. A przecierpiała w życiu wiele. Urodziła się w 1910 r. i jako 16-letnia dziewczyna uległa wypadkowi, który spowodował pęknięcie kręgosłupa. Od tej pory bez przerwy cierpiała będąc przykutą do łóżka i skazaną na gorset usztywniający. Nauczyła się malować sama i osiągnęła mistrzostwo, jej dzieła przedstawiają wielką wartość artystyczną.

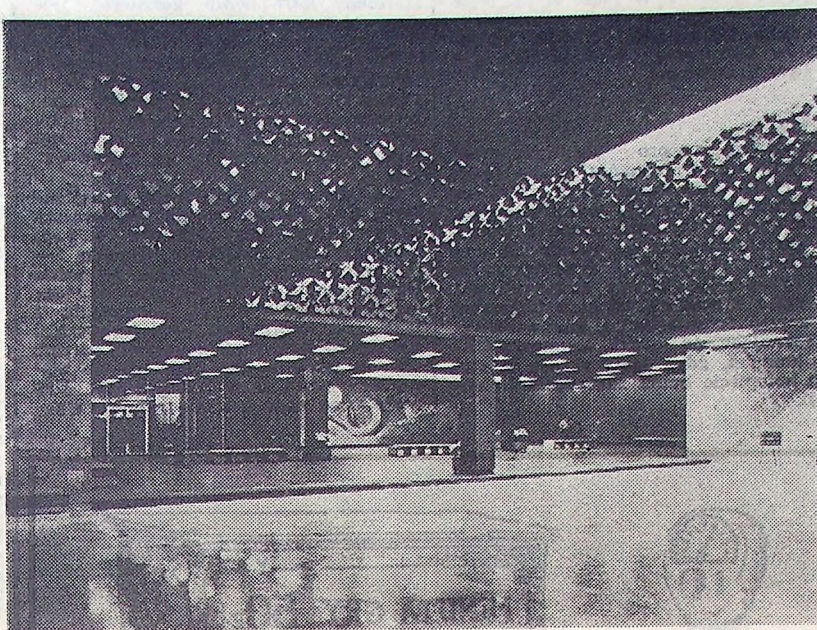
Przeszła dwadzieścia kilka operacji chirurgicznych, które wciąż powodowały nowe cierpienia z nadzieją jednak na poprawę. Tematem jej obrazów jest najczęściej ból, który znosiła z wielkim bohaterstwem jak o tym mówią jej współcześni.

Niemal zaraz za wielkimi drzwiami wejściowymi do jej domu wiszą i stoją fotografie związane z rodziną, dzieciństwem, młodością. Ze zdjęć widać, że odziedziczyła urodę po ojcu, niezwykle przystojnym i pięknym mężczyźnie. Duże czarne oczy w wyrazistej oprawie patrzą z fotografii ojca i córki. Jej fascynująca uroda i pogoda ducha urzekły Diego Riverę. Dalej w następnych pokojach królują jej obrazy. Poruszające w swej wymowie. Najczęściej portretuje siebie. Czasem w towarzystwie śmierci, która w Meksyku jest postacią oswojoną i nie tak straszną jak w naszej kulturze, a Fridzie myśl o śmierci towarzyszyła od 16 roku życia — od wypadku. W dalszych pokojach stoją też figurki tzw. śmierdki wesołe kościotrupki, którymi obdarza się przyjaciół w dniu Wszystkich Świętych. Wstrząsający jest obraz, przedstawiający jak w bólu i męce opuszcza Frida łono swej matki. Na innych obrazach towarzyszą naszej bohaterce indiańskie bogowie: upierzony Wąż — Quetzalcoatl i inni, czy chciała tym podkreślić ciągłość kultury, którą niszczyła konkwista?

Wzruszająca jest jej sypialnia, koronkowe, haftowane poduszki na łożu pod baldachimem robią wesołe sielankowe wrażenie, ale ileż nocy nie przespała z bólu. Nad jej łóżkiem portrety klasyków marksizmu, zaskakują nieco w tym domu, ale Frida była komunistką z



Wesoła „śmierdka”, grajek z domu Fridy Kahlo.



Wnętrze Muzeum Antropologii.

Tragiczna Frida

(Korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

przekonania i ostatni obraz jaki rozpoczęła malować stoi do tej pory w jej pracowni — jest to niedokończony portret Stalina.

W szafie nadal wiszą suknie, które nosiła. Wiele z nich to wspaniałe wytwory sztuki ludowej, piękne haftowane w wielobarwne kwiaty ludowe stroje z meksykańskich prowincji Jalisco i Oaxaca.

Również kuchnia — klasyczna meksykańska — stwarza wrażenie jakby domownicy przed chwilą wstali od stołu pozostawiając jeszcze kosze ze świeżymi owocami. Całe pomieszczenie pokryte jest kafelkami w kolorze terakotowym, ozdobionymi ludowymi wzorami. Na półkach stoją wielkie mosiężne rondle, a na nocnym stole z grubym drewnianym blatem majolikowa zastawa do obiadu, wyplatane krzesła dopełniają całości.

Różne drobiazgi: torebeczka haftowana koralikami, zasuszone róże pod kloszem, indiańska biżuteria przybliżają właścicielkę domu, pokazując kobiecie ciepłą, która przywiązywała wagę do drobiazgów otrzymywanych od ukochanych ludzi. A że miłość odgrywała w życiu ważną rolę świadczy o tym jej wypowiedź: „Temat w moich obrazach jest tylko koniecznym pretekstem, aby położyć kolor zielony obok różowego i zobaczyć, co się zdarzy. Podobnie jak z dwiema istotami ludzkimi, które dotykają swoich rąk. Jeśli pokochają się, zdarzy się cud.”

Wewnętrzny dziedziniec domu jest wspaniałym ogrodem, z wielkimi cienistymi drzewami i bugenviliami obrastającymi mury. Ich amarantowe kwiaty ożywiają zielone płaszczyzny liści. Wśród tego bujnego ogrodu stoją wspaniałe rzeźby prekortezańskiej sztuki, które Diego Rivera i Frida Kahlo gromadzili doceniając jej wielkość. W środku ogrodu Diego zbudował piramidę na wzór majowskich, pokrytą palmową strzechą, w której znalazł miejsce bóg kukurydzy i bóg wody Tlalok.

Diego Rivera w swoich słynnych muralach często portretował swą żonę Fridę. W Hotel del Prado pokazał meksykańską ulicę, idzie nią Frida pod rękę ze śmiercią i prowadzi za rękę chłopca, którym jest właśnie Diego Rivera. Niestety podczas ostatniego tragicznego trzęsienia ziemi, Hotel del Prado runął grzebiąc pod swymi gruzami muralie Riverę. Można je dziś oglądać tylko na reprodukcjach.

Współczesnym postacią wielkiej malarzki przybliżyła nie tylko jej autobiografia, która stała się w Meksyku i Stanach Zjednoczonych bestsellerem, ale także meksykański film, który cieszy się olbrzymim powodzeniem. Aktorka odtwarzająca główną rolę znakomicie wczuła się w postać malarzki, film wiernie trzyma się autobiografii. Może i do nas zostanie zakupiony? Natomiast autobiogra-

fia Fridy jest już na warsztacie tłumaczki, i miejmy nadzieję, że dzięki tej książce bliżej poznamy tę interesującą postać, której obrazy ozdabiają galerie Europy i Stanów Zjednoczonych.

Miejszem o zupełnie odmiennym nastrój i charakterze jest inne muzeum, jedno z najwspanialszych i najwspanialszych muzeów świata, meksykańskie Muzeum Antropologii. Aby cokolwiek zrozumieć z dzisiejszego Meksyku trzeba to muzeum koniecznie obejrzeć.

We właściwy nastrój jeszcze przed wejściem wprawia stojąca przodem do Paseo de la Reforma wielka rzeźba boga deszczu Tlaloca przeniesiona tutaj z pobliskiego Teotihuacan. Tlalok przez otworki cały czas wypływa wodę i stoi w sadzawce. Ta monumentalna rzeźba wykuta w porowatej wulkanicznej skale robi wielkie wrażenie, przenosi nas w inny odległy świat, pomimo że za naszymi plecami huczy najruchliwsza ulica miasta. Plac przed wejściem do muzeum wyłożono ogromnymi szlifowanymi kamieniami, z boków lśnią w słońcu dwie sadzawki, które obrosnięte różnymi roślinami dają wrażenie chłodu. Olbrzymie wejście składające się z kilku par drzwi wprowadza do przestronnego holu. Tu w szatni każdy zwiedzający musi pozostawić wszystko poza portmonetką, fotografowanie jest absolutnie zabronione. Wszystkie te restrykcje zostały wprowadzone po kradzieży, jaka tu została dokonana w ostatnie Boże Narodzenie. Za wejściowym holem dwójce drzwi prowadzi na wewnętrzne patio, które częściowo osłania wielki parasol stojący na ceramicznej nodze, jest to jednocześnie fontanna. Dalszą część patio zajmuje sadzawka z roślinami wodnymi, nad której brzeg można zejść po schodach.

Ten budynek, który już sam warto zobaczyć projektował P. Ramirez Vázquez i został on wzniesiony w 1964 roku. Dodatkowym jego atutem są szlachetne materiały, kamień, ceramika i drewno z których został wykonany.

Sale są olbrzymie, eksponaty pogrupowano tak aby pokazać kulturę poszczególnych plemion zamieszkujących dzisiejszy Meksyk od najstarszych Olmeków do Majów i Azteków. Na tyłach muzeum zrekonstruowano słynne świątynie, można je również oglądać przechodząc i przejeżdżając Paseo de la Reforma. Na pierwszym piętrze umieszczono bardzo poglądową scenkę z życia współczesnych Indian, ich mieszkania, wyroby rzemieślnicze i przedmioty kultury. Jest to ciąg dalszy, nieco przetworzony, tego wszystkiego co możemy oglądać na parterze z dawnych prekortezańskich kultur.

Bardzo pouczający jest sposób w jaki przedstawiono różne deformacje ludzi w sztuce Majów. Obok rzeźb są wyeksponowane czaszki wydobyte z gro-

bów, których płaskie lub wąskie czoła wojowników i wodzów są identyczne jak te z rzeźb.

Olbrzymie fotografie na ścianach przedstawiają miejsca, z których zostały wydobyte eksponaty, dają one wyobrażenie o otoczeniu w jakim powstały, lub w którym się znajdowały pierwotnie. Ogromne wrażenie robią najstarsze zabytki Olmeków. Wielkie głowy rzeźbione w porowatym kamieniu. Jedną z najciekawszych rzeźb tej kultury jest twarz z rozchylonymi wargami, w której otwartych ustach widać następną twarz z otwartymi ustami, a w niej następną. Jest to jakby głowa niemowlęcia. Ale jakież wspaniałe nowoczesny symbol powtarzalności pokoleń! Ta rzeźba jest wykonana z terakoty. Nie wiem jakim cudem dotrwała do naszych czasów, bo terakota to bardzo kruchy materiał.

Kultura Olmeków uważana jest za najstarszą na terenie dzisiejszego Meksyku i sięga w XII wiek przed naszą erą. To właśnie Olmekowie dokonali obserwacji ciał niebieskich i ułożyli kalendarz, na którym wzorowali się Majowie i Aztekowie. Ich miasto Monte Alban w pobliżu Oaxaca uważane jest za najstarsze na terenie obu Ameryk i znaleziono tam ślady człowieka sprzed pięciu tysięcy lat. Również tam w Monte Alban w latach dwudziestych naszego wieku meksykańscy archeolodzy dokonali wspaniałego odkrycia. W dawnych grobach znaleziono wspaniałe maki i złote ozdoby, które były dumą Muzeum Antropologii. Były, ponieważ ukradziono je w ubiegłym roku w Boże Narodzenie. Złodzieje musieli być wielkimi znawcami ponieważ wynieśli obiekty małe, lecz bezcenne. Łącznie skradziono 146 przedmiotów w tym 74



Złoty pectoral z grobów w Monte Alban skradziony z Muzeum Antropologii.

ze złota. W czasie kradzieży muzeum pilnowało 8 strażników, którzy nie słyszeli żadnych podejrzaných szmerów. Szyby z gablot zostały wyjęte i postawiane obok nich. Nic nie zostało rozbita, ani złamane. Niestety z niewiadomych przyczyn nie działała instalacja alarmowa.

Za najcenniejszą ze skradzionych uważa się wazę z jadeitu z wyrzeźbioną na niej małpką, była ona z XIII wieku i pochodziła z Texcoco. Natomiast ze skarbów Monte Alban skradziono wspaniałą maskę Boga Nietoperza wykonaną z jadeitu i złote ozdoby.

W kręgach intelektualistów meksykańskich mówi się, że wartość skradzionych w Muzeum Antropologii dzieł sztuki całkowicie pokryłaby obecne meksykańskie zadłużenie gdyby je sprzedać innym muzeom świata. Niestety jak dotąd policja meksykańska ani Interpol, który również się tą sprawą zajmuje, nie natrafiły na żaden ślad sprawców kradzieży.

Muzeum Antropologii pokazuje całe bogactwo i różnorodność sztuki przed przybyciem Hiszpanów do Meksyku. Zaskakujące jest to, że wspaniałe obrabiano kamienie tworząc monumentalne rzeźby bez znajomości żelaza.

Sztuka dawnego Meksyku zawiera w sobie wiele symboli, nie wszystkie dziś są dla nas zrozumiałe. Hiszpanie pragnąc wyteplić dawną religię, a wprowadzić swoją tak zaciekle niszczyli wszelkie dokumenty, dawne indiańskie księgi, że dziś możemy się tylko przez przypadek pewnych przedmiotów domyślać i nie zawsze można właściwie odczytać dawne symbole, ich znaczenie zatarto się lub zginęło wraz z wierzeniami dawnych Indian.

Akt oskarżenia wraz z uzasadnieniem liczy 26 stron maszynopisu. Nie jest to ani pierwsza, ani największa „srebrna afera” w naszym województwie. W procesie produkcji miedzi elektrolitycznej w obu hutach miedzi jako produkt uboczny powstaje szlam anodowy — a z niego już łatwo uzyskać czyste srebro. Huty miedzi nie przerabiają szlamu anodowego, lecz magazynują i dostarczają do huty w Szopienicach. Srebrnony materiał od lat stanowił nieprzeciętną pokusę dla ludzi, którzy marzą o uśmiechu fortuny. A tu — surowiec w zasięgu ręki, proces odzyskiwania srebra nieskomplikowany...

★

Tak myśleli i Henryk W. i Bogdan W. — główni oskarżeni w kolejnym procesie o kradzież szlamu anodowego. A oskarżonych zostało trzynastu młodych ludzi, którzy lekkomyślnie narazili przyszłość swoją i swoich rodzin... Akty oskarżenia brzmią dramatycznie:

— Henryk W. — lat 36, z zawodu murarz, żonaty, ojciec dwojga dzieci w wieku 11 i 6 lat, właściciel taksówki osobowej — zagarnął wraz ze współnikami „nie mniej niż 1.583 kg szlamu anodowego o łącznej wartości nie mniejszej niż 11.850.512 zł”;

— Bogdan W. — lat 32, z zawodu murarz, żonaty, ojciec dwuletniego dziecka, zatrudniony przed aresztowaniem w Hucie Miedzi „Legnica”, oskarżony o zagarnięcie wraz ze współnikami „w celu odsprzedaży z zyskiem nie mniej niż 1.560 kg szlamu anodowego o wartości nie mniejszej niż 11.618.475 zł”;

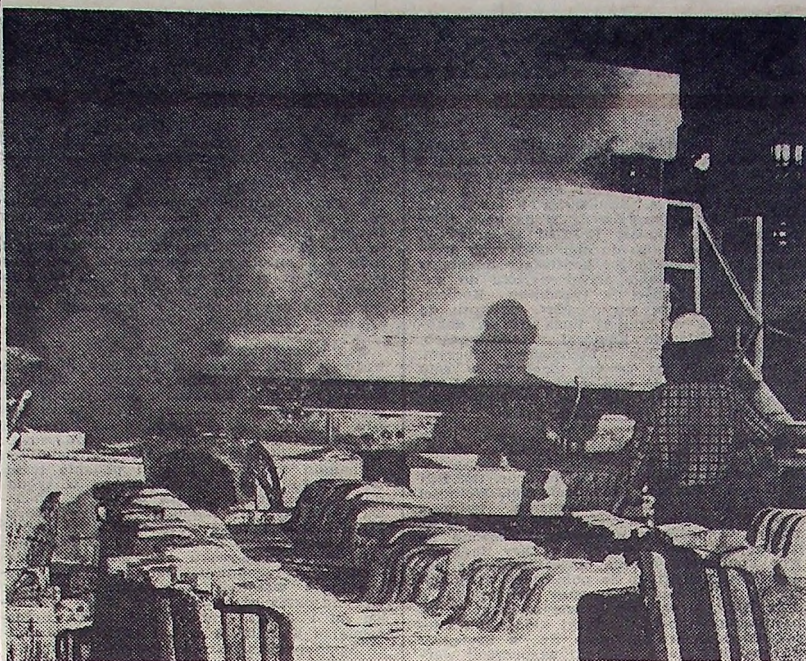
— Henryk G. — lat 43, żonaty, ojciec trojga dzieci w wieku 14, 12 i 6 lat murarz, zatrudniony przed aresztowaniem w Hucie Miedzi „Legnica” przywłaszczył wraz ze współnikami nie mniej niż 790 kg szlamu anodowego o wartości nie mniejszej niż 7.184.865 zł;

— Julian M. — lat 35, żonaty, ojciec 12-letniego dziecka, zatrudniony wcześniej w prywatnej firmie budowlanej, oskarżony o to, że „w ramach uprzednio dokonanego podziału ról wywiózł z pobliska huty szlam (o wartości nie mniejszej niż 7.184.865 zł), który po przesyleniu i przepakowaniu zbył osobom trzecim, czym działał na szkodę wyżej wymienionego przedsiębiorstwa”;

— Piotr W. — lat 32, żonaty, ojciec dzieci w wieku 11 i 5 lat, z zawodu cieśla budowlany. Przed aresztowaniem stolarz-modelarz w HM, wywiózł poza teren huty co najmniej 153 kg szlamu anodowego o wartości 1.662.055 zł;

— Leopold S. — lat 36, kawaler, z zawodu blacharz-dekarz, pracujący wcześniej w hucie miedzi w charakterze murarza, zagarnął ze współnikami co najmniej 153 kg szlamu anodowego o wartości 1.547.595 zł;

— Ryszard K. — lat 27, żonaty, ojciec dwójki dzieci w wieku 4 i 3 lat,



Okazja czyni złodzieja

Agnieszka Szydłowska

z zawodu wiertacz, zabrał z Wydziału Elektrolizy „nie mniej niż 78 kg szlamu anodowego o wartości nie mniejszej niż 836.294 zł”;

— Bronisław K. — lat 34, żonaty, ojciec dzieci w wieku 14 i 13 lat, przed aresztowaniem suwnicowy w HM „Legnica”, z zagarniętego szlamu anodowego wytopił 9,4 kg srebra o wartości 404.759 zł, a także uczestniczył w sprzedaży szlamu anodowego;

— Janusz P. — lat 28, żonaty, ojciec dwojga dzieci w wieku 6 lat i jednego roku, zatrudniony w „ZREM” w Lubinie, oskarżony o przewożenie i ukrycie pochodzącego z kradzieży szlamu o wartości nie mniejszej niż 552.312 zł;

— Leszek P. — lat 27, żonaty, ojciec dzieci w wieku 20 i 8 miesięcy, zatrudniony w HM, oskarżony o przewożenie szlamu o wartości 200 tys. zł poza teren huty;

— Tadeusz W. — lat 33, żonaty, ojciec trojga dzieci w wieku 10, 9 i 7 lat, właściciel prywatnego zakładu ceramicznego, kupił kradziony szlam o wartości nie mniejszej niż 10.077.575 zł;

— Zenon D. — lat 36, żonaty, ojciec

dzieci w wieku 14 i 5 lat, właściciel taksówki osobowej, kupował srebro i szlam anodowy o wartości ponad 0,5 mln, wiedząc, że pochodzą one z kradzieży;

— Edward H. — lat 30, kawaler, ojciec dzieci w wieku 12, 9 i 5 lat, z zawodu muzykant, kupował pochodzące z kradzieży srebro i miedź katodową o wartości ok. 80 tys. zł...

★

„Pieniądże leżą na ulicy, trzeba się tylko po nie schylić”, mawiają cynicy. Tu było prawie tak samo: grube pieniądze leżały na Wydziale Elektrolizy HM. Zorientował się w tym Henryk W. już po kilku tygodniach pracy w Hucie Miedzi „Legnica”. W pierwszym półroczu 1981 roku wraz z Bogdanem W. rozpoczęli „penetrację i drenaż” Wydziału Elektrolizy. Jeżeli można tak nazwać kradzież szlamu wywożonego bez zbytnich ceregieli z hal produkcyjnych. Ot, pod wannami elektrolitycznymi znaleźli kałuże rozlanego szlamu. Los się uśmiechał i kusił. Była okazja. Podjecha-

li na wydział wózkami akumulatorowym, załadowali szlam do przygotowanych pojemników, przewieźli w pobliskie stolarni, zrzucili do prowizorycznego pojemnika, a potem obrócili jeszcze raz... Na drugi dzień przeschnięty szlam zapakowali w worki, przewieźli w pobliskie budynku Straży Pożarnej, rozładowali, przysypali piaskiem. Po „towar” przyjechał Janusz P. Wspólnie przewieźli szlam w bezpieczne miejsce i spokojnie wrócili do pracy...

Z aktu oskarżenia:

„Przedmiotem zagarnięcia było 120 kg mokrego szlamu (...). Znamienne, także w następnych działaniach tego typu było „rozliczenie” jakiego dokonał Henryk W. Mimo zapewnienia, że podzieli się uzyskanymi ze sprzedaży srebra pieniędzmi z pozostałymi osobami — oszukiwał je”. Spółka jednak się nie rozpadła. „Od tego czasu Henryk W. z Bogdanem W. w identyczny sposób systematycznie dopuszczali się zagarnięcia szlamu z Wydziału Elektrolizy. Szlam ten wywozili wózkami akumulatorowym w hobotkach (...).”

W krótkim czasie przybył im nowy, cenny współpracownik, zakupujący hurtowo każdą ilość kradzionego szlamu — Tadeusz W., uprzednio karany. Uczynni koledzy pomagali w „zdobywaniu” i przewożeniu szlamu na terenie huty i poza nią. Szczególnie chętnie pomagał Henryk G., kierowca „Fadromy”. Wystarczyło na przykład na łyżkę koparki „Fadromy” nałożyć szlamu, przyrzuć kawałkami papy, aby bez przeszkód wywieźć cenny materiał na hałdę. Czas płynął. Bronisław K., suwnicowy opracował chałupniczą technologię odzyskiwania srebra. Uzgodnił też ze współnikami, że będzie w taki sposób ustawiał katody, aby uderzały o podłogę i przez to „gubiły” szlam anodowy. To właśnie w mieszkaniu Bronisława K. podczas rewizji (w lutym tego roku) znaleziono między innymi 5 sztabek srebra o wymiarach 13x5x2,5 cm owiniętych w egzemplarz „Gazety Robotniczej”. Idąc za tropem, organa ścigania rozpracowały kolejną szajkę złodziei i paserów. Pechowa trzynastka odpowie przed sądem za swoje czyny. Zagarnięcie mienia państwowego, działalność na szkodę przedsiębiorstwa. W zależności od udziału w przestępstwie afera zapadną wyroki Sądu Wojewódzkiego w Legnicy.

★

Dziwić musi jedno: Łatwość, z jaką przez całych pięć lat przemycano srebrnony szlam poza bramy Huty Miedzi „Legnica”. Worki ze szlamem wędrowały przez ogrodzenie, przez bramę — i określną drogą, przez hałdę. Nikt niczego nie zauważył, nikt nie przeszkodził... Przysłowie mówi, że okazja czyni złodzieja. Okazji nie brakowało... Obawiam się, że nie będzie to ostatnia „srebrna afera” w naszych hutach miedzi.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 II—20 IV). Trudny okres. Unikaj stresów i nieporozumień, bo swa drażliwością narobisz sobie kłopotów. Nałóż raczej starcie się być ze wszystkimi w zgodzie a wszystkie pójdzie gładko.

● **BYK** (21 IV—21 V). Pamiętaj, że musisz przede wszystkim liczyć na siebie a nie odepierać się na cudzych obietnicach. Wypocznij nawet krótki czas, a wszystko będzie w porządku. Miła rodzinna atmosfera zależy w dużym stopniu od ciebie.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). Niespodziewana wizyta wytraci cię z równowagi, ale przyniesie sporo nowych rzeczy. Powinieneś do końca doprowadzić pewną sprawę, która się wlecie dłuższy czas. Niespodziewana wiadomość ucieszy cię.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Dobry okres dla wszelkich spraw. Załatw więc od ręki pewną zaległą kwestię finansową. Miłe przyjacielskie spotkanie sprawi cię w dobry humor. Niedługo wyjazd może się okazać bardzo interesujący.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Dobry tydzień dla ciała i ducha. Dlatego dobrze będzie w

tym czasie spotkać się z rodziną i załatwić drażliwą kwestię. Serce bierze cię w kierunku Byka, ale najpierw dobrze się mu przyrzyj.

● **PANNA** (23 VIII—23 IX). Mimo sezonu urlopowego przed tobą wiele trudności. Jeśli je pokonasz przed tobą dobre perspektywy. Musisz się skoncentrować na pewnej sprawie, jest ona dla ciebie bardzo ważna w sprawach serca bez zmian.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Narosło wiele rodzinnych spraw, które w tym tygodniu znajdują rozstrzygnięcie. Bada chwile miłe i wzruszające. Wyjazd dostarczy ci niezapomnianych wrażeń a w sprawach zawodowych niespodzianka.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Najbliższe dni będą sprzyjały realizacji twoich ambicji. Nie staraj się jednak niczego przyspieszać, bo tylko możesz sobie zaszkodzić. Rak myśli o tobie. Ale to zupełnie inne myśli niż sobie wyobrażasz.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Jesteś zbyt drażliwy. A tymczasem twoje rozterki i niepokój są zupełnie bezpodstawne. Natomiast w sprawach zawodowych gromadzą się nad tobą ciemne chmury, a jest to wynik twoich działań.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Duże emocje związane z wyjazdem. Uważaj na swoje zdrowie. Wspaniałe kaloryczne jedzenie i dobre trunki nie są dla ciebie najlepsze. Wiadomość z daleka bardzo ci ucieszy. Spotkanie z Panną będzie interesujące.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Jeśli dalej będziesz się kurczowo trzymał swoich racji możesz ponosić w kłopoty rodzinne. Leniej okazać więcej serca. Interesujące wydarzenie wybieje cię z codziennego rytmu. Niebawem wiadomość od Lwa.

● **RYBY** (21 II—20 III). Masz nieco gorsze samopoczucie. Staraj się dać swemu organizmowi więcej łazym i lenu, a także spotykać się z ludźmi pogodnie nastawionymi do świata. Dobra sytuacja finansowa pomoże ci odzyskać równowagę.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM rozpoczętą budowę domku jednorodzinnego o powierzchni 493 m kw. na ul. Orzechowej. Wiadomość: Legnica, Świerczewskiego 55/6, po 18. 21331-g

SPRZEDAM lokal usługowy 44 m kw., podpiwniczony. Wiadomość: Polkowice, ul. Gdańska 1 od 8 do 16. 21335-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom z warsztatem 4 ha pola, materiał budowlany koło Prochowic — tania — pilnie. Oferty: Legnica, Palmowa 14, tel. 242-53. 21323-g

WYDZIERŻAWIĘ lub zamienię dom mieszkalny z wygodami, zabudowania gospodarcze plus działka 45 arów na mieszkanie własnościowe. Wiadomość: Ręszów 4, 59-330 Ścinawa. 21332-g

SPRZEDAM dom w stanie surowym nad jeźdźcem Kunice koło Legnicy. Projekt indywidualny. Działka 1000 m kw., tel. 245-72 po godz. 17, 253-84 cały dzień. 1300-p

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM łódź „Stynka 11” — mało używana. Wiadomość: Legnica, Jordana 21/5, tel. 255-79. 21336-g

SPRZEDAM tanio bilard elektryczny w dobrym stanie. Wiadomość: Świerżawa, ul. Dzierżyńskiego 7. Majoch. 21338-g

POKROWCE samochodowe ze sztucznego futra na wszystkie typy — sprzedam. Jan Siliński, 59-230 Prochowice, Warszawska 5/3. 1225-p

USŁUGI

PRALKI automatyczne produkcji polskiej naprawia Mirosław Braun, Legnica, Liebknechta 10, tel. domowy 253-31 po 20. 21326-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, D, E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Stanisław Turowiecki, zam. Legnica, Marchlewskiego 11/8. 21324-g

ZGUBIONO decyzję nr 11/77 wydaną przez Urząd Gminy Głogów na nazwisko Czesław Łagodzki, zam. Serby ul. Ogrodowa 24. 21325-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Jerzy Bleszczak, zam. Jawor, Dąbrowskiego 21a/14. 21327-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Tomasz Niemyski, zam. Legnica, ul. Nowotki 21/10. 21329-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jarosław Jaszcziak, zam. Legnica, ul. Moniuszki 1/2/12. 21330-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Ireneusz Leszczyński, zam. Jawor, Cukrownicza 4. 21333-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, D, E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Mirosław Lisowski, zam. Legnica, Rynek 5/6 m. 5. 21334-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Grzegorz Szumakowski, zam. Legnica, ul. Mickiewicza 31/49. 21337-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Renata Ziobroń, zam. Legnica, Galaktyczna 1/15. 21338-g

UNIEWAŻNIA się pieczęćka o treści: PTHW Zakład Wołowski Legnica Przewodnik Srebrny Nr 101, zam. w Złotoryi. Hoza 3B/3. 21340-g

• Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z dnia 6 listopada 1985 r. Sygn. akt II K.57/85 Zdzisław Chmielarczyk, urodz. 7 XII 1950 r., s. Waleriana, zam. w Legnicy przy ul. Kwiatowej 26b/11, 2) Marek Krawczyk, urodz. 7 VII 1956 r., s. Mariana, zam. w Legnicy przy ul. Marchlewskiego 38 m. 8, zostali skazani na mocy art. 210 § 1, 36 § 3, 40 § 1 pkt. 3 kk na następujące kary: Zdzisław Chmielarczyk — 4 lata pozbawienia wolności, 50 000 złotych grzywny i pozbawienie praw publicznych na okres lat 3; Marek Krawczyk na 3 lata 6 miesięcy pozbawienia wolności 50 000 złotych grzywny i pozbawienie praw publicznych na okres lat 3. Nadto Zdzisław Chmielarczyk i 3) Zbigniew Andrzejewski, urodz. 20 I 1956 r., s. Edwarda, zam. Komorniki — na mocy art. 203 § 1 kk i 36 § 3 zostali skazani na kary po 2 lata pozbawienia wolności oraz kary grzywny w kwocie 50 000 złotych, wobec Zdzisława Chmielarczyka i 30 000 złotych wobec Zbigniewa Andrzejewskiego.

W stosunku do Zdzisława Chmielarczyka zostały orzeczone kary łączne w wymiarze — 5 lat pozbawienia wolności i 80 000 złotych grzywny.

Na mocy art. 49 kk sąd zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1986.04.09 w trybie przyspieszonym skazany został: Roman Zulawski, syn Józefa i Janiny, ur. 1944.03.25, zam. Lubin, ul. Stary Lubin 13 — na karę 1 roku ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej dozoru w pracy na cele publiczne w wymiarze 30 godzin w stosunku miesięcznym za to, że w dniu 1986.04.08 zawiadomił Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Lubinie o dokonaniu na jego osobie rozbój, wiedząc o tym, że przestępstwa tego nie dokonano.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1986.04.08 skazany został: Wiktor Mirek, syn Alfreda i Janiny, ur. 1964.10.16, zam. Lubin, pl. Wolności 3/11 — na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 60 000 zł grzywny. Nadto orzeczono kary dodatkowe: konfiskatę mienia w całości, podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”, utratę praw publicznych na okres 3 lat. Ponadto orzeczono nawiazkę na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w Lubinie w kwocie 10 000 zł za to, że w dniu 1985.10.06 w Lubinie po uprzednim doniesieniu Edwarda K. do stanu bezbronności przez uderzenie go głową w twarz zabrał w celu przywłaszczenia przedmiotów oraz pieniądze łącznej wartości około 7 000 zł.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 8.11.20 skazani zo-

Sąd skazał...

stali: 1) Stanisław Jaśkowski, s. Józefa i Antoniny, ur. 1948.11.10, zam. Krzeczyn Wielki 41 na karę 2 lat 6 miesięcy pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny; 2) Lucjan Zakroczki, s. Stanisława i Marii, ur. 1936.01.02, zam. Parchów nr 73 na karę 3 lat pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny. Ponadto w stosunku do obu skazanych orzeczono kary dodatkowe: konfiskatę mienia w całości oraz podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że w warunkach powrotu do przestępstwa w dniu 21 lipca 1985 r. dokonali włamania do komórki w ten sposób, że otworzyli kłódkę dopasowanym kluczem, a po wejściu do środka zabrali w celu przywłaszczenia 15 kur wartości 7 500 zł. na szkodę Katarzyny N., zam. w Krzeczynie Wielkim.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1986.04.07 skazany został Tadeusz Gil, syn Stanisława, ur. 1953.02.21 w Nowej Soli, zam. Chocianów, pl. Wolności 5/2 na karę 1 roku pozbawienia wolności i 40 000 zł grzywny. Wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby 3 lat, orzekając kary dodatkowe: konfiskatę mienia w całości oraz podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”, za to, że w dniu 1985.11.25 w Chocianowie za pomocą dopasowanego klucza otworzył kłódkę od mieszkania sąsiada Zygmunta Sz., a następnie dokonał kradzieży mionki wiewprzej wartości 300 zł.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1985.11.25 w trybie przyspieszonym skazany został: Wiesław Kordyka, syn Jana i Jadwigi, ur. 1948.10.15, zam. Lubin, ul. Mickiewicza 84/53 na karę 5 miesięcy pozbawienia wolności oraz karę dodatkową podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że w okresie od 1984 r. do 23 listopada 1985 r. przechowywał w swoim mieszkaniu przyrządy służące do nielegalnego wyrobu spirytusu, przy pomocy których usiłował wyprodukować spirytus sposobem domowym, jednak zamierzony cel nie osiągnął z uwagi na brak znajomości destylacji.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.04 skazano Bogusława Piotra Dorosiewicza, s. Piotra, ur. 1958.02.16, Legnica ul. Wrocławska 23/4 —

na karę 1 roku pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny za dokonanie kradzieży na szkodę Bronisława M.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.15 skazano Helenę Kierpacz, c. Adama, ur. 1946.03.15, zam. Legnica, ul. Korczańska 2/11 — na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 80 000 tys. zł grzywny za to, że w dniu 1986.03.13 w Legnicy dokonała kradzieży odcierze na szkodę Zakładu Produkcji Odcierze nr 1 „MODA” w Legnicy.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1985.12.11 w trybie przyspieszonym skazane zostały: Jadwiga Samborowska, c. Edwarda i Mieczysława ur. 1948.03.03, zam. w Lubinie, ul. II Armii WP 5/10, na karę 1 roku pozbawienia wolności i 200 000 zł grzywny oraz kary dodatkowe: zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w handlu na okres 4 lat i podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”; Jolanta Gawel, c. Wacława i Heleny, ur. 1958.03.01, zam. w Oborze 45, na karę 1 roku pozbawienia wolności i 150 000 zł grzywny oraz kary dodatkowe: podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” (kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono w/w na okres próby 3 lat), za to, że w okresie od 1 do 13 grudnia 1985 r. w Lubinie działając wspólnie i w porozumieniu z Jadwigą Samborowską, jako kierownik, Jolanta Gawel, jako sprzedawca sklepu komisowego należnego do WPHW w Legnicy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej usiłowały sprzedać poza ewidencję w prowadzonej przez siebie placówce, pochodzący od osób trzecich towar w postaci 146 par rajstop i 7 chust o łącznej wartości nie mniejszej niż 90 000 zł.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.13 — za udzielenie pomocy w zbyciu kradzieżnych rzeczy — skazano Jerzego Rajmunda Łaskosza, syna Józefa, ur. 1959.03.08, zam. Legnica, ul. I Maja 37/8 — na karę 1 roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.23, skazano Zbigniewa Majkę, s. Stefana, ur. 1954.07.05, zam. Legnica, ul. Kręta 2/1 na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 5, a ponadto 80 000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1985.12.09 skazano Tadeusza Majewskiego, s. Franciszka, ur. 1962.09.03, zam. w Gnieźnie, ul. Psary 3, gm. Legnickie Pole — na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności i 30 000 zł grzywny, za to, że w okresie od 1984 r. do 1985 r. w Legnicy oraz na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża w Legnicy oraz na rzecz Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki w Łodzi po 20 000 zł za to, że w dniu 1985.12.04, w Legnickim Polu pobił Bogusława S.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 21 grudnia 1985 r. — za przechowywanie przyrządów służących do nielegalnego wyrobu spirytusu — skazano Zbigniewa Gospodarczyka, s. Mariana, ur. 1946.05.29, zam. Legnica, ul. Fabryczna 9/5 — na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 60 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 22 marca 1986 r. skazano Janusza Zubko, s. Walentego, ur. 1962.12.17, zam. Legnica, ul. Dąbrowskiego nr 3/8 — na karę 1 roku pozbawienia wolności, orzeczono nawiazki: 20 000 zł na rzecz PCK w Legnicy oraz 10 000 zł na rzecz pokrzywdzonego — za to, że w dniu 1986.03.21 w Legnicy będąc w stanie nietrzeźwości pobił Jana T.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 3 grudnia 1985 r. skazano Bogusława Ryszarda Chrzanowskiego, s. Jana, ur. 1958.08.15, zam. Legnica, ul. Pocztowa 1/3 — za dokonanie włamania do mieszkania Józefa B. oraz usiłowania dokonania kradzieży na szkodę w/w — na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 80 000 zł grzywny, a nadto orzeczono wobec skazanego karę dodatkową w postaci konfiskaty mienia w całości.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.25 — za nielegalny handel alkoholem — skazano Honoratę Kochel, c. Ludwika, ur. 1949.05.30, zam. Legnica, ul. Roosevelta 32/1 — na karę 50 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.20 — za nielegalny handel alkoholem — skazano Urszulę Mazurek, c. Władysława, ur. 1954.09.14, zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 11/3 — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 5 lat i 30 000 zł grzywny. Nadto na okres próby oddano skazaną pod dozór kuratora sądowego.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 22 marca 1986 r. — za nielegalny handel alkoholem — skazano Franciszka Kowalskiego, s. Karola, ur. 1944.02.12, zam. Legnica, ul. Pstrawskiego 16/1 oraz Zenonę Kowalską, c. Feliksa, ur. 1948.07.15, zam. Legnica, ul. Partyzantów 6/1 — na kary po 70 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.08 — za dokonanie kradzieży na szkodę Krystyny A. — skazano Roberta Kowalczyka, s. Andrzeja, ur. 1963.12.14, zam. Legnica, ul. Warmińska 16/4 — na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat i 50 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.11 — za przechowywanie bimbru — skazano Jana Dyla,

s. Wojciecha, ur. 1939.05.22, zam. Legnica, ul. Nowotki 21/6 — na karę 80 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.15 skazano Alonę Fedorowicz, s. Józefa, ur. 1956.05.15, zam. Legnica, ul. Bożenka 10 — za wręczenie tapki społeczeństwu inspektorowi ruchu drogowego w Legnickim Polu — na karę 120 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 15 marca 1986 r. — za nielegalny handel alkoholem — skazano Helenę Adamską, c. Jana, ur. 1929.05.19, zam. Pątnów Legnicki, PGR 31 — na karę 80 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.05 skazano Piotra Michałskiego, s. Edwarda, ur. 1962.03.07, zam. Pielichy nr 13a m. 2 — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny za dokonanie kradzieży na szkodę Ryszarda M.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.01 — za nielegalny wyrob spirytusu oraz za przechowywanie przyrządów służących do tego celu — skazano Stanisława Grzegolca, s. Wincentego, ur. 1932.01.20, zam. Legnica, ul. Ciotkowskiego 28 — na łączną karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 70 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.10 skazano Kazimierza Krawca, s. Edmunda, ur. 1949.07.12, zam. Legnica, ul. Działkowa 33/2 — na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczono nawiazkę na rzecz poszkodowanej Stefani W. za to, że będąc w stanie nietrzeźwości pobił w/w.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.20 — za niewagę funkcjonalny SOK — skazano Ryszarda Mikolajewskiego, s. Bogusława, ur. 1951.09.17, zam. Nivnica 152, gm. Lwówek Śląski — na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczono nawiazkę w kwocie 10 000 zł na rzecz jednostki ORMO przy KKMO w Legnicy.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1985.10.22 skazano Andrzeja Leliandziewicza, s. Zdzisława, ur. 1950.08.17, zam. Legnica, ul. Zwirki i Wigury 59/9 — na karę łączną 4 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny za to, że w okresie od września do listopada 1984 r. dokonał oszustw przy sprzedaży biżuterii na szkodę Mariana R., Elżbiety R. i Władysława K.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.03.06 skazano Kazimierza Janę, s. Kazimierza, ur. 1968.08.08, zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 27/1 — za nielegalny handel alkoholem — na karę 80 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.01.17 skazano Anielę Stabrawę, c. Antoniego, zam. Legnica, ul. Orzeszkowej 16/2, ur. 1929.01.10 — za nielegalny handel alkoholem — na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na okres 5 lat, 150 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 5 marca 1986 r. skazano Jolantę Schram, c. Józefa, ur. 1950.04.02, zam. Legnica, ul. Rzemieślnicza 18/5 — na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 3, a nadto orzeczono zakaz zajmowania stanowisk materialnie odpowiedzialnych na okres lat 5 za to, że w okresie od 1.1.30.11.1985 r. w Kunicach jako magazynier wyrobów gotowych w Cegielni Kunice nie dopełniła obowiązku służbowego na skutek czego doprowadziła do niedoboru na szkodę Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej we Wrocławiu.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 17 lipca 1985 skazano Alicję Danutę Kwiatkowską, c. Stanisława, ur. 1966.06.17, zam. Legnica, ul. Głogowska 89/9 oraz Henryka Pawłowskiego, s. Józefa, ur. 1956.04.24, zam. Legnica, ul. Głogowskiej 1/1 — na kary po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny za to, że w okresie od listopada 1984 r. do stycznia 1985 r. w Legnicy dokonali licznych drobnych kradzieży z włamaniem do kurników na szkodę osób prywatnych.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 5 marca 1986 r. skazano Zygmunta Huchulskiego, s. Leona, ur. 1945.05.31, zam. Legnica, ul. Engelsa 25/4 — za przechowywanie przyrządów służących do nielegalnego wyrobu spirytusu — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.06 skazano Józefę Marszałek, c. Józefa, ur. 1916.02.17, zam. Legnica, ul. Armii Czerwonej 17/1 — za nielegalny handel alkoholem — na karę 80 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.01.27 — za nielegalny handel alkoholem — skazano Halinę Cwynar, c. Wiktora, ur. 1928.09.27, zam. Legnica, ul. Drukarska 22/2 — na karę 50 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 17 marca 1986 r. skazano Jana Lisieńskiego, s. Jana, ur. 1919.06.24, zam. Legnica, ul. Głogowska 61/8 — za nielegalny handel alkoholem — na karę 80 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1986.02.07 skazano Janę Banaszkę, s. Tadeusza, ur. 1949.05.27, zam. Legnica, ul. Złotnicka 96/5 — za nielegalny handel alkoholem — na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 4 oraz 50 000 zł grzywny.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 6 marca 1986 r. skazano Bogdanę Bowkina, s. Wacława, ur. 1953.11.21, zam. Legnica, ul. Hutników 54 — za nielegalny handel alkoholem — na karę 100 000 zł grzywny.

Chojnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane

w Chojnowie, ul. H. Sawickiej 6

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie następujących robót:

1. Roboty wykończeniowe w budynku mieszkalnym nr 3, osiedle Kilińskiego w Chojnowie — orientacyjna wartość robót: 900 000 zł,
2. Roboty wykończeniowe w budynku mieszkalnym nr 4, osiedle Kilińskiego w Chojnowie — orientacyjna wartość robót: 1 350 000 zł,
3. Roboty wykończeniowe w budynku Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Kilińskiego w Chojnowie — orientacyjna wartość robót: 2 000 000 zł.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze oraz prywatnych wykonawców.

Oferty należy składać w Dziale Realizacji i Przygotowania Produkcji ChPB, w terminie 14 dni od daty ogłoszenia przetargu.

Bliższych informacji udziela oraz wgląd do dokumentacji zapewnia dział przedsiębiorstwa, jak wyżej.

Komisynie otwarcie ofert oraz przetarg odbędzie się w 15 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia, o godz. 11.00 w siedzibie przedsiębiorstwa.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub odstąpienie od przetargu bez podania przyczyn.

UNIEWAŻNIA SIE

pieczętkę o treści:

Kombinat Górniczo-Hutniczy
Miedzi

Zakład Remontowo-Montażowy

st. inspektor ds. zaopatrzenia
Kazimierz Kucy.

Dyrekcji Zakładów Ceramiki Budowlanej w Legnicy, koleżankom, kolegom, przyjaciółom Zmarłego

**ZDZISŁAWA
KOWALCZYKA**

z całego serca dziękuje za okazaną pomoc:

21328-g

Z O N A

Dziewczyny podglądane



Z cykl: Myśli luźne

Uprzejmość to moneta, która wzbogaca tego, co ją daje.

Przysłowie perskie.

Nowa nadzieja Kłopotliwa córeczka

Lekarze nie ustają w poszukiwaniach nowego leku przeciw rakowi. Dotychczas wymyślone sposoby wciąż nie są całkowicie skuteczne. Amerykański profesor Gale Granger z Uniwersytetu w Kalifornii pracował wiele lat nad swoim sposobem zwalczania raka. Doszedł on do wniosku, że trzeba pomagać organizmowi w jego walce i wzmocnić mechanizm odpornościowy. Po wielu latach doświadczeń wyprodukował pastylki o nazwie „Lymphotoxin”. Tabletki noszą tę samą nazwę co proteina, która jest w nich zawarta. Gdy rak zaatakuję tkankę organizmu w mechanizmie obrony produkuje białko lymphotoxin, ale produkuje jej za mało, by całkowicie zwalczyć raka, właśnie nowe tabletki będą wspomaganie w walce z chorobą. Profesor Granger i jego zespół przeprowadzają już próby kliniczne z nowym preparatem.

Przechytrzył

Właściciel pewnej malowniczej willi na Florydzie powrócił po kilku dniach nieobecności do swego domu i spostrzegł, że w jego kominku w salonie wisi para nóg. Zawiadomił policję i straż pożarną. Okazało się, że niefortunnym uwięzionym był włamywacz, który sądził, że przez wąski 25x45 cm komin dostanie się do bogatego domu. Ale krata uniemożliwiła mu ten wyczyn, a wąski komin uniemożliwił powrót. I tak miał szczęście, że uratował życie, choć z pewnością kilka jego lat spędzi za kratkami.

klerem giełdowym z Kairu i co gorsza zaszła w ciążę. Ze swymi problemami udała się do szwajcarskiej kliniki, w której sama się urodziła. Ale jej matka nie jest zachwycona takim obrotem sprawy. Natomiast z syna Rezy: eks-szachowa może być zadowolona, wykazuje on artystyczne zamiłowania. Ostatnio wydał album fotograficzny pt. „Zmierzch” i zainicjował go swej matki.

Podśluchane

Na widok batyskafu, jedna ryba do drugiej:

— Patrz, ludzie w akwarium!



Bilans pięćdziesięciolecia

26 lat temu wskoczył na arenę młody chłopak, ponieważ zdenerwował się, że torreador nie potrafi walczyć z bykiem. Tym młodym człowiekiem był Manuel Benitez. Interweniowała policja i po uśmierceniu przez niego byka wyprowadziła go z areny. Od tej pory Manuel Benitez znany bardziej jako El Cordobes uśmiercił 4 tysiące byków na arenie. Okazał się genialnym torreadorem, uwielbianym przez publiczność. Na talencie zrobił wielki majątek, na swym koncie ma 85 milionów

marek zachodniemieckich i kilka majątków ziemskich. Jest przyjacielem m.in. Julio Iglesiasa. Jego zdjęcia obiegły ostatnio całą zachodnią prasę, bowiem pamiętano o jego pięćdziesięcioleciu. El Cordobes powiedział, że 4 tysiące byków to nie jest jego ostatnie słowo. Najchętniej fotografuje się ze swym zdjęciem sprzed 26 lat, na którym widać, jak policja wyprowadza go z areny. Warto dodać, że El Cordobes wciąż uczy się pisać i czytać, bo jak do tej pory nie bardzo miał na to czas.

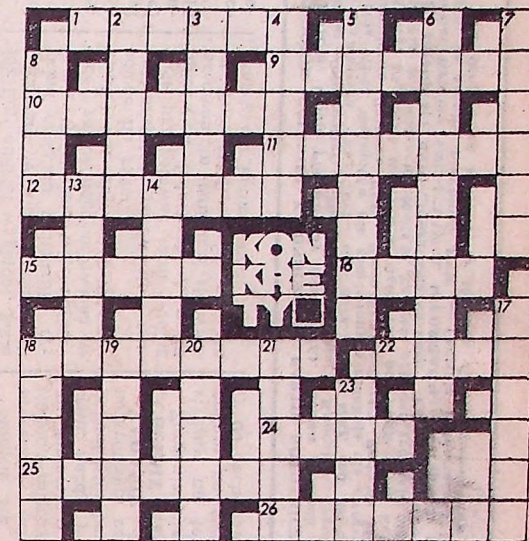
Zamiast grać kombinują

Do takich wniosków doszła włoska policja z Turynu, która na podstawie podsłuchu telefonicznego uznała, że około 80 meczów włoskiej ligi piłki nożnej miało z góry ustalony wynik. W te machinacje jest wpłątanych około 50 graczy i działaczy. Oszukańcze machinacje pozwalają bez wysiłku robić duże pieniądze na sporcie, ale jest to według włoskiego prawa karalne.

Zmienili upodobania

W tym kraju corocznie 28 tysięcy osób zapija się na śmierć. Jak wynika z badań po silne trunki sięgają nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Przed wódką „na zakąskę” popijają piwo. Ale nie jest to Polska, takie dane podali właśnie włoscy lekarze. Uderzyli oni na alarm, ponieważ Włosi od pewnego czasu zamiast wina piją mocniejsze alkohole a bilans jest jak widać opłakany.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) cyka i „Stawki większej niż życie”, 23) królowa kwiatów.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 26: POZIOMO: mistrz, mizeria, szpaler, oponent, tatarak, miraż, elki, Połomski, kłęby pyłu, 15) fragment, 16) koniec, 18) napisał „O skutecznym rad sposobie...”, 22) wyspa na obszarze Wenecji, 24) pogrzebac, 25) bohater Joyce'a, 26) niezmiennosc.

PIONOWO: 2) barwnik żółty, 3) efekt nawiania śniegu, 4) dopływ Bobru, 5) Prus naprawdę, 6) gdy przebywałeś na mrozie, 7) ze śniegu, 8) na świecie, 13) do trzymania filiżanki, 14) słynny batalion AK, 17) warząchew, 18) diabeł, czart, 19) punkt przeciwniegi zenitowi, 20) wyrasta z powieki, 21) bohater

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z NUMERU 28 czekamy do 19 lipca br.